



SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 34/35 (384/385)
27 SIERPNIA — 27 AOUT 1955

CENA 40 fr.
PRIX

Ryszard WRAGA

POMNIEJSZYCIĘ POLSKI

W wydanym przed kilkoma tygodniami 33-cim tomie 2-go wydania „Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej” znajdujemy również hasło „Piłsudski”. Oto całkowity i najdokładniejszy przebieg tekstu sowieckiego:

„PIŁSUDSKI Józef (1867—1935) — dyktator faszystowski w Polsce 1926—35. Urodził się w rodzinie szlacheckiej na Wileńszczyźnie. W 1887 był sądzony w związku z zamachem na Aleksandra III; w rzeczywistości chociaż P. był terrorystą, to występował przeciwko zamachowi na cara. W 1888—92 był na zesłaniu. Szlachecki nacjonalista. P. był zawziętym wrogiem polsk. i ros. ruchu rewolucyjnego i polsko-ros. sojuszu rewolucyjnego. Po powrocie z zesłania przyłączył się do powstałej w tym czasie P.P.S., którą P. i inni nacjonalisci zamienili w nacjonalistyczną i reformacką organizację. Po wybuchu w 1904 wojny rosyjsko-japońskiej udał się do Tokio w celu współpracy z wywiadem jap., a następnie wykonując polecenia jap. sztabu gen. przygotowywał akty dywersyjne w t.zw. rosyjskiej Polsce. W warunkach rewolucji 1905—07 począł organizować terrorystyczne „grupy bojowe”, mające na celu odciągnięcie klasy robotniczej od walki rewolucyjnej z celem i przeszkodzenie wzmocnieniu sojuszu polsk. i ros. klas robotniczych. W 1906 pod naciskiem dołów P. i jego „bojowa organizacja” byli usunięci z P.P.S. W 1907 P. ze swymi stronnikami zorganizował burżuazyjno-nacjonalist. „P.P.S.-frakcję rewolucyjną”. W 1908 P. wszedł w kontakt z austr.-weg. sztabem gen. i na jego zlecenie stworzył w Galicji dywers.-ter. organizację „Strzelec”. W 1914 P. dowodził jedną z brygad t. zw. polskich legionów, walczących w czasie pierwszej wojny świat. po stronie austriackiej. Imperialist. stworzył nowe, tajne szpiegowsko-terroryst. ugrupowanie „P.O.W.”. Kiedy w 1916 jasno zarysowała się niezdolność mocarstw centr. do osiągnięcia zwycięstwa, P. wszedł w tajne porozumienie z rządami Anglii i Francji. Jednocześnie P. nie zerwał z austr.

niem. imperialistami i kierował w 1917 departamentem wojsk. Rady Tymczasowej, stworzonym przez nich na okupowanym w czasie wojny terenie t. zw. rosyjskiej Polski. W lipcu 1917 wskutek tarć z austriackim dowództwem był internowany przez Niemców i wywieziony do Niemiec. W listopadzie 1918 był przywieziony przez władze niem. do Warszawy dla wzięcia udziału w walce z rewol. ruchem polskich robotników i wólcian, powstałym pod wpływem Wielkiej socjalist. rewolucji Październikowej. Wsparty

przez prawicowych wodzirejów P.P.S. i kulackich przywódców stronnictwa włośc., „P.O.W.”, „polskie legiony”, polsk. i cudzoziemskich imperialistów P. był ogłoszony „na celnikiem państwa” (dyktatorem). Kierował walką o umocnienie w Polsce władzy obszarników i kapitalistów i o przetrwanie Polski w placie d'armes i narzędzie imperialist. agresji przeciwko państwu sowieckiemu. Odegrał poważną rolę w organizacji napadu białopolskiej Polski na państwo sow. w 1920. Do końca 1922 pozostawał głową państwa, okrutnie prześladował rewol. ruch pracujących w Polsce. W maju 1926 był jednym z organizatorów faszyst. przewrotu państw. i do końca życia był faktycznym dyktatorem w Polsce. Realizował antynarodową i antypaństwową politykę reżymu „sanacyjnego”, który zakończył się krachem burżuazyjno-obszarniczej Polski i okupacją jej przez Niemcy hitlerowskie w 1939”. Zrobimy pobieżną bodaj analizę samego faktu zamieszczenia w sowieckiej encyklopedii tak starannie opracowanego hasła. (Zajmuje ono 70 wierszy; dla porównania podaje, że hasło „Paderewski” zajmuje 39 w., „Dmowski” — 37 w., „Daszyński” — 22 w. i „Witos” — 16 w.; zresztą w tonie i duchu tych haseł nie ma zasadniczej różnicy: wszystko to są „reakcjonisci”, „agenci kapitalistycznego imperializmu”, „wrogowie ludu i klasy robotniczej”, „faszyści”.

Z UROCZYŚCISCI WRĘCZENIA NAGRODY PISARSKIEJ S. P. K.



Jury nagrody pisarskiej za 1954 i 1955. Siedzą od lewej do prawej: red. B. Piętrzyński, dr T. Terlecki, prof. S. Stronicki (przew. jury w r. 1954), prof. gen. M. Kutieli (przew. jury w 1955 r.), dr Z. Kasprzycka. Przemawia St. Soboniewski, prezes Zarządu Głównego SPK.

Encyklopedia sowiecka jest czymś w rodzaju oficjalnej instrukcji rządu sowieckiego nie tylko dla partii i społeczeństwa sowieckiego, lecz i dla innych partii komunistycznych i aparatów okupacyjnych w krajach ujarzmionych. Tezy każdego hasła obowiązują cały świat sowiecki i jest rzeczą oczywistą, że w okupowanej i sowiektwowanej Polsce wszystkie tematy historyczne, polityczne, społeczne czy ideowe związane z Piłsudskim czy Witosem, Dmowskim czy Daszyńskim będą rozpracowywane przez propagandę, „oświatę”, „naukę” i „historiografię” ściśle w oparciu o tego rodzaju tezy. Każda z takich tez nie jest zaimprovizowana; jest ona głęboko i perfidnie przemyślana i służy potrzebom i interesom okupanta i sprawie sowiektyzacji. To jasne.

Nie mniej jasne jest i to, że fakt tak wyczerpującego potraktowania hasła „Piłsudski”, udzielenia mu tyle miejsca (znów dla porównania: Lloyd George zajmuje w tejże encyklopedii 68 wierszy, Clemenceau — 64 w., Masaryk — 57 w.; naumyślnie wybrałem trzech wielkich polityków europejskich, których działalność miała bezpośredni

Dokończenie na str. 3-ciej

ZA KULISAMI BEZPIEKI I PARTII

Co naprawdę czeka tych, którzy ulegają namowom Bieruta „spokojnie i bezpiecznie” wrócą do Kraju?

Chyba nikt nie może lepiej odpowiedzieć na to pytanie niż Józef Światło, były zastępca szefa Dziesiątego Departamentu w byłym Ministerstwie Bezpieczeństwa i były pułkownik Bezpieki.

Toteż, korzystając z materiałów Radia Wolnej Europy, zamieszczamy poniżej wypowiedź Józefa Światły na temat przygotowań do powrotu emigracji ze strony Bezpieki. — Red.

Z radia warszawskiego dowiedziałem się, że Bolesław Bierut, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego partii, zapewnił uchodźcom powracającym do kraju przebaczenie reżymu. Ponieważ zaś znam dobrze Bieruta, jego obłudne metody i posłuszeństwo wobec Moskwy, mogę was zapewnić, że w tym oświadczeniu nie ma ani jednej odrobiny prawdy. Bierut wie najlepiej, jakie były tajne dyrektywy Biura Politycznego Komitetu Centralnego w latach 1944—1946 w związku z akcją ujawniania się żołnierzy Armii Krajowej oraz powrotem do kraju wielu uchodźców z Zachodu. Bierut pamięta na pewno, jakie dyrektywy wydawał wówczas aparatom bezpieczeństwa w sprawie ujawniających się AKowców i powracających uchodźców. Jakież to były uchwały i dyrektywy?

Chodziło wówczas o ujawnienie się armii i administracji podziemnej oraz śledzenie do kraju jak największej liczby Polaków z zagranicy. Sprawy te traktowane były łącznie, ponieważ w obu wypadkach chodziło o rozbrojenie i zlikwidowanie opozycji wobec reżymu

w kraju i za granicą. W rzeczywistości sprawy te decydowane były nie przez Politbiuro, w którym zasiadał jeszcze jako sekretarz generały Gomułka, ale przez trzech ludzi: Bieruta, Bermana i Minca. Ta właśnie trójka postanowiła rozpetać jak najszerzą kampanię propagandową za ujawnieniem i powrotem. Obiecano wszystkim przebaczenie, które znalazło zresztą wyraz w tak zwanej amnestii. Ale czy myślicie, że ta zacna trójka zastanawiała się przez chwilę, jak tych ludzi umieścić w nowych warunkach, jak zapewnić im normalne warunki egzystencji? Nic podobnego. Los ich był z góry przesądzony. Natomiast przedmiotem dyskusji była sprawa, jak długo należy utrzymać pozory rzekomego wybaczenia. To jedno. A po drugie, jak od razu uchwycić ich wszystkich w kartoteki i ewidencje, tak aby mogli być z czasem dokładnie rozpracowani przez organy bezpieczeństwa.

Ale uchwały sobie, a gorliwość Bieruta i Bermana sobie. Coraz ktoś z ujawnionych lub powracających znajdował się za kratkami. Gorliwość ta była bardzo nie na rękę kłicie Bieruta, która liczyła na dalszy potów ludzi z podziemia i zagranicy. Pamiętam dokładnie naradę, która odbyła się w tej sprawie w Ministerstwie Bezpieczeństwa z udziałem dyrektorów i wicedyrektorów departamentu. Dokończenie na str. 4-tej

Ostrzeżenie

Niewątpliwie wielu jest Polaków, dziś już naturalizowanych Francuzów, którzy sądzą, że fakt posiadania przez nich obywatelstwa francuskiego chroni ich przed różnymi przykrymi niespodziankami ze strony reżymu Bieruta, w wypadku gdyby się znaleźli na terytorium dzisiejszej Polski „ludowej”. Uważamy tedy za swój obowiązek przypomnieć naiwnym, że uzyskany przez Polaka paszport francuski, brytyjski i t. p. nie stanowi żadnej ochrony przed władzami reżymowymi, które w dalszym ciągu traktują posiadacza takiego paszportu jako obywatela polskiego.

W związku z takim właśnie stanowiskiem reżymu (i, oczywiście, Bezpieki) Biuro Prasowe francuskiego ministerstwa Przemysłu i Handlu zwróciło się do „Syreny” z prośbą o opublikowanie następującego ostrzeżenia:

„Les Français désireux de faire un séjour en Pologne, et dont la qualité de ressortissant français peut prêter à contestation de la part des Autorités polonaises, doivent être avisés que leur voyage en territoire polonais ne peut être effectué qu'à leurs risques et périls, et que les Autorités diplomatiques et consulaires françaises accréditées auprès du Gouvernement polonais auront les plus grandes difficultés à assurer efficacement leur protection.

„Les intéressés sont invités à solliciter des services de la Préfecture la communication de la «Notice spéciale relative aux visas pour la Pologne».

Czytelnicy nasi powinni jak najszybciej rozpoznać powyższe ostrzeżenie.

Powtarzamy: każdy, kto zamierza odbyć podróż do Polski — czyni to wyłącznie na własne ryzyko. Bez względu na to, jakim się legitymuje paszportem.

Kto ma ochotę prac te brudy?

Nie bez wzruszenia czytamy opisy spon tanicznej zyczliwości, okazywanej przez obywateli Stanów Zjednoczonych członkom sowieckiej delegacji rol niczej, zwiedzającej farmy amerykańskie. W jednej z miejscowości zaproszono sowieckich „rolników” na nabożeństwo jakiejś sekty, na którym kapłan powitał gości w języku rosyjskim, czym byli zachwyceni, przynajmniej w dle zapewnień prasy amerykańskiej. Gdzieś indziej jakiś farmer wypisał na płocie słowa „zdrowstwujię towarzyszczi”, przy czym ponoć przez tydzień musiał studiować samouczek, by znaleźć, jak się to pisze. Najbardziej wzruszająca jest jednak historia brudnej bielizny towarzysza ministra Mackiewicz i jego towarzyszy.

Oto, przenosząc się z miejsca na miejsce nie mogli oni nigdzie oddać do prania swej bielizny. O tych kłopotach do niósł prasa i radiostacja. Odtąd wszędzie towarzysze specjalistów od zmiędiela (rolnictwa) spotykali się z propozycjami małżonek i córek farmerów, gotowych na poczekaniu prac i prasować koszulki i inne części bielizny osobistej dostojnych gości.

Ten drobny fakt jest znamienny, jako miernik nastrojów opinii publicznej. Partia republikańska prowadziła kampanię wyborczą prezydencką, gdy na Korei brzmiały działa i lała się krew amerykańska. Tego ostatecznie

Nie ponosimy odpowiedzialności

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała w dniu 16 sierpnia br. następujące oświadczenie:

„Cały świat z wielkim napięciem obserwuje walkę, jaką rząd Południowej Korei prowadzi przeciwko agentom komunistycznym, którzy ubrani w mundury oficerów uprawiają akcję szpiegowską na Korei pod pokrywką Komisji Nadzorczej państw neutralnych. Jako Polacy jesteśmy dotknięci do żywego, że część tych agentów nosi mundury polskie, a swoją przewrotną akcją uchyla się od odpowiedzialności, którego dziesięciolecie historia jako państwa wolnego i niepodległego dała do wady wysoko pojętego poczucia honoru.

W wyniku zajęcia w 1944 i 1945 r. terytorium Polski przez armie sowieckie została ona pozbawiona niepodległości. Narzucono jej wbrew woli lud-

Nasza odpowiedź

Apele propagandowe reżymowej rozgłośni „Kraj” nie zawsze są ze sobą zgodne. Pierwsza odezwa pu szczona na zagranicę w dniu 31 lipca b. r. operowała głównie argumentem o emigracyjnej nędzy, której przeciwnością była pewność zdobycia w Polsce zatrudnienia w swoim fachu. Czytamy w tym dokumencie:

„Przytłaczająca większość uchodźców pozostaje w ogóle bez pracy. Lekarze często pozbawieni są praktyki. Prawnicy czy nauczyciele nie rzadko zarabiają na życie jako targaarze i dozorczy. Inteligentni bywają kelnerami. Robotnicy i chłopi, technicy i inżynierowie wyzyskiwani są podwójnie i poniżani w swej godności narodowej, jako ludzie bez ojczyzny”.

Ale w kilka dni po tym jeden z głównych propagandystów powrotu, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, użył argumentów całkiem odmiennych, pisząc:

„Kilka lat temu jednemu z moich znajomych za granicą tak charakterystycznie zagadnięcie jego powrotu: Jeżeli chcesz się dorobić ma jątku, żyć na szerokiej stopie — to nie wracaj. Robienie majątku prowadzi tutaj do krachu. Ale jeżeli chcesz żyć przyzwoicie, choć skromnie, jeżeli pragniesz wychować i wy kształcić dzieci, to w ustroju socjalistycznym warunki ku temu są zdrowsze i lepsze niż w krajach gdzie pieniądz stanowi o wszystkim, a snobizm jest tak zaraźliwy”.

Tak więc zdaniem Strumph-Wojtkiewicza pobyt za granicą prowadzi do robienia majątku i do snobizmu, natomiast według autorów odezwy z 31 lipca (pod którą znajdujemy również podpis tegoż p. Strumph-Wojtkiewicza), emigracja równoznaczna jest z poniewierką, bezrobociem, lub męczącą pracą w nie swoim fachu.

Który z tych dwu argumentów ma większą szansę trafienia do emigrantów i skłonięcia ich do powrotu?

Zarówno pierwszy jak i drugi zawierają część prawdy o sytuacji w jakiej znajduje się polskie wychodźstwo polityczne, którego warunki materialne i zarobkowe przedstawiają się bardzo różnie. Jedni — jak pisze p. Strumph-Wojtkiewicz — „robiją majątek” (nie są oni zbyt liczni, ale nie należą do wyjątków), inni wciąż jeszcze ciężko borykają się z życiem. Któryż więc argument lepiej przekona emigrację o konieczności powrotu? Może obydwaj?

Nie przekonana żaden. Ich daremność i bezwartościowość polega na tym, że autorzy reżymowych manifestów i radiowych pogadanek, czując się bardzo niepewnie na gruncie ideowym, ujmują całą sprawę przede wszystkim z punktu widzenia materialnego. Wprawdzie p. Strumph-Wojtkiewicz powiada, że w obecnej Polsce „robienie majątku prowadzi do krachu”, ale chwali sobie własną karierę pod rządami Bieruta, dając tym najlepszy dowód, że 10 lat temu przelał się perspektywy emigracyjnych i wołał do pewnego kawałka chleba z masłem oddać swe piero do dyspozycji okupacyjnego reżymu.

Tymczasem emigracja polityczna nie znalazła się za granicą aby zabezpieczyć swój byt materialny. Zją wia się i pozostała na Zachodzie ze względów ideowych, aby swą obecnością i działalnością protestować przeciw krzywdzie wyrządzonej narodowi i aby starać się o przywrócenie Ojczyźnie niepodległości. Nie więc dziwnego że dla oportunistów typu p. Strumph-Wojtkiewicza zabrakło wśród niej miejsca. Ludzie tego pokroju bardzo dobrze uczynili jadąc do Warszawy, wybierając się z B. Bieruta i przywdziewając jego liberię. Gdyby pozostali na Zachodzie, na pewno podjęliby się funkcji szpiegowskich i dywersyjnych, takich właśnie jakie zlecane są różnym emisariuszom podróżującym z warszawskimi paszportami po krajach wolnego świata, robiącym majątek i żyjącym na szerokiej stopie.

Emigracja polska nikogo siłą nie trzyma. Nie odmawia ona nikomu wiz wyjazdowych, tak jak czyni to reżym, który Polskę otoczył drutami kolczastymi, wieżami strażniczymi i patrolami WOP-u z psami policyjnymi. Z Zachodu każdy ma drogę otwartą na Wschód. A jeśli nikt nie wraca — mimo że wielu z trudem znosi tułaczkę na obczyźnie — to dzieje się tak dlatego, że ludzie wolą suchy kawałek chleba na wolności niż tuste żarcie w obroży.

Dokończenie na str. 2-iej

F- P 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Dr Karol RIPA, Chicago

Wizyta niemiecka w Moskwie

Wjazd kanclerza K. Adenauera do Moskwy zdaje się być przesądzony.

W nocy z dn. 14-go sierpnia b. r. postawił on za warunek włączenie do programu rozmów sprawy zjednoczenia Niemiec i zwolnienia Niemców wciąż jeszcze więzionych przez Sowietów. Dyplomacja rosyjska, ze swojej strony pragnęła ograniczenia tematów do zagadnień bezpośrednio dotyczących nawiązania stosunków dyplomatycznych, kulturalnych i handlowych.

Polityce Kremla zależy ponoć bardzo na tej wizycie kanclerza, bo już nota z dn. 19-go sierpnia, warunki przez niego postawione zostały przyjęte. Uczyniono to w formie, która wskazuje, że od rozmów do porozumienia droga jest jeszcze bardzo daleka. W sprawie zjednoczenia Kreml powołuje się na swoje stanowisko, o którym wiadomo, że jest ono dla strony niemieckiej nie do przyjęcia. Sprawy więźniów nie nazywa nawet po imieniu i zalicza ją po prostu do "innych zagadnień międzynarodowych".

W tych warunkach wyniki konkretne wizyty Adenauera w Moskwie ograniczą się, prawdopodobnie, do samego nawiązania stosunków normalniejszych od dotychczasowych. Pomimo to perspektywy, które wizyta na przyszłość otworzy i wyniki jej na dalszą metę — mogą być bardzo poważne.

Jest po temu szereg powodów:

Po pierwsze, zaproszenie do Moskwy stanowi wyłom w impasie wytworzonym dla sprawy Niemiec na forum międzynarodowym przez mocarstwa zwycięskie, niegdyś sprzymierzone. Wobec niemożności porozumienia się z Rosją, mocarstwa zachodnie stworzyły Niemiecką Republikę Federalną i uznały ją za przedstawicielstwo suwerenne Niemiec. Pociągnęło to za sobą nieuznanie rządów komunistycznych, stworzonych przez Sowietów w niemieckiej wschodniej republice "ludowej". Rosja ze swojej strony odmówiła uznania Republice Federalnej. W tym stanowisku Sowietów zachodzi obecnie radykalna zmiana. Dają one do osiągnięcia międzynarodowego uznania dla obu niemieckich republik i same obu udzielają uznania. Dla rządu Adenauera możliwość bezpośrednich rokowań z Rosją jest bardzo ważnym elementem. W tym stanowisku Sowietów zachodzi obecnie radykalna zmiana. Dają one do osiągnięcia międzynarodowego uznania dla obu niemieckich republik i same obu udzielają uznania. Dla rządu Adenauera możliwość bezpośrednich rokowań z Rosją jest bardzo ważnym elementem.

Rozmowy kanclerza w Moskwie, tym większe mają znaczenie, że, w przeciwieństwie do innych zachodnich polityków, ujawnia on, jak dotąd, istotne rozumienie polityki komunistów. Reprezentuje on poglądy, że rozmowy z Sowietami możliwe są tylko w pozycji siły i że pierwszym ich warunkiem jest należyte uzbrojenie Zachodu. Z oświadczeń jego wynika także, że bez trudu odcyfrowuje on istotne cele gorliwie propagowanego z Kremla "między narodowego odprężenia", że daje sobie sprawę ze ścisłego związku jaki zachodzić może pomiędzy zagadnieniem Niemiec, a wyzwoleniem państw Europy środkowo-wschodniej.

Wreszcie, z naszego punktu widzenia, najpoważniejszym być może jest fakt, że stawia się obecnie w Moskwie Niemcy zgola różne od tych, które reprezentowane były w spotkaniu Ribbentrop—Mołotow w 1939 r. Wówczas hitlerowska Rzesza narodowa i socjalistyczna była w ustroju swoim bliźniaczko podobna do stalinowskiego nacjonalistycznego komunizmu, podporządkowującego wszystkie dziedziny życia kontroli zbrodniczej i agresywnego państwa. Dzisiejsza rzeczywistość niemiecka jest odmienna. Wszyscy obserwatorzy zgodni są w stwierdzeniu wspaniałych rezultatów osiągniętych przez naród niemiecki w odbudowie zniszczonych przez wojnę osiedli zrujnowanego przemysłu. Ważnym jest że ta niestychana odbudowa dokonana została na podstawie prywatnej inicjatywy i swobodnego, masowego wysiłku, bez uciekania się do jakichkolwiek upaństwowień i państwowego dyktowania. W obliczu doświadczeń angielskich gdzie wyniki socjalistycznych upaństwowień doprowadziły do trwałego powrotu do władzy konserwatystów. W obliczu nędzy panującej coraz dokładniej w komunistycznej części Europy, imponujące dokonania wolnej pracy niemieckiej mają niezwykle wyrazistą wymowę. Bez przesady można powiedzieć, że na tym podłożu gospodarki, opartej o inicjatywę prywatną,

NIE PONOSIMY ODPOWIEDZIALNOŚCI

dokończenie ze str. 1-iej mundury polskie, w istocie rzeczy jednak hańbią je w służbie na rzecz interesów obcych, z którymi naród polski nie ma nic wspólnego i które zwalczą wszystkimi dostępnymi mu obecnie środkami.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowe go pragnie zaznaczyć, że prawdziwa Polska nie ponosi najmniejszej odpowiedzialności za przewrotną działalność na Korei obcych agentów ubranych w mundury polskie. Egzekutywa Z. N. przemawiając w imieniu ucieleśnionych w Polsce rodaków oraz w nym Polaków w świecie przesyła, jednocześnie narodowi koreańskiemu życzenia pomyślnej walki o zjednoczenie kraju oraz pełną jego niepodległość.

Powyższe oświadczenie zostało przesłane do wiadomości postowi Południowej Korei w Londynie.

program chrześcijański i wołosiościwo ma poważne szanse powodzenia. Zapewnić on może Rzeszy niemieckiej dnia jutrzejszego rolę europejską zupełnie pierwszoplanową.

Wizyta w Moskwie przyniesie pierwsze wyjaśnienia zarówno zamiarów Kremla jak i programu niemieckiego na przyszłość. Nie brak, niestety, oznak, że rozwój państwowi Rzeszy po toczy się może raz jeszcze wstecz, ku zwycięstwu instynktów stadnych, ku ponurym uproszczeniom, jakie pociąga za sobą kult zbiorowości.

W dziejach narodu niemieckiego nie pierwszy raz zarysowały się taką pokusa. Byłoby to największą szkoda dla Europy, gdyby rozmowy na Kremlu miały się do tego przyczynić.

Dla nas, w stosunku do Niemiec zachodnich, dylemat zarysowuje się, jak następuje: w chwili obecnej dzieląc nas mogą takie czy inne sprawy sporne, ale z programu politycznego przynależymy przede do tego samego obozu. Nawrot Niemiec do totalitaryzmu uplasowałyby ich znowu w obozie naszych przeciwników.

W. J. G.

Nawołują do powrotu, a równocześnie denuncjują

W odezwie, ogłoszonej przez świeżo utworzoną w Warszawie radiostację "Kraj", która stara się specjalizować w propagandzie i agitacji wśród emigracji, mówi się o "możliwości twórczej pracy w dziedzinie kultury". W tę samą nutę uderza jeden z publicystów warszawskich, którego podpis znajduje się pod odezwą, niejaki Zbigniew Florczak, który przebywał na Zachodzie i dopiero w 1949 r. wrócił do Polski. Florczak w swoim przemówieniu radiowym zwraca się głównie do młodszych pisarzy i poetów polskich na emigracji, z których kilku wymienia nawet po imieniu i na zwisku.

Widocznie jednak akcja w Warszawie nie najlepiej jest skoordynowana, skoro równocześnie w urzędowym miesięczniku literackim "Twórczość" ukazał się artykuł znanego komunisty, Jerzego Putramenta, gwałtownie atakujący inteligencję niekomunistyczną w Polsce. Putrament znany jest ze swego wysługiwaniania się nie tylko Partii Komunistycznej, lecz także policji politycznej. Kiedy w jesieni 1939 r. poeta lewicowy, Władysław Broniewski, aresztowany został we wschodniej Małopolsce przez sowieckie NKWD, Putrament organizował we Lwowie wśród pisarzy polskich akcję za potępieniem Broniewskiego i innych aresztowanych intelektualistów polskich jako "faszystów".

W lipcowym numerze miesięcznika "Twórczość" Putrament pisze tak o niekomunistycznej inteligencji polskiej: "Niedobitki te nie mają wpływu na tok prac ustawodawczych naszego Państwa, ale wpływają na przesadę twierdzić, że stali się oni całkowicie bezsilni. Mniejsza, że z tej właśnie warstwy będzie rekrutować wróg agentów swoich wywiadowczych i dywersyjnych siatek. Nas w tej chwili interesuje bardziej inna jej funkcja — funkcja przenoszenia i szerzenia wrogię propagandy, funkcja nosicieli zarazków, zwłaszcza w dziedzinie ideologicznej, w dziedzinie ideologii kulturalnej".

Putramentowi chodzi jakoby głów-

nie o sprawy kulturalne, a tylko "mimoходом" wtrąca on parę słów o rzekomym szpiegostwie. Ale tych parę słów wystarczy. Gdzie ma Bezpieka szukać agentów zagranicznych? Wśród niekomunistycznej inteligencji polskiej! Oto jak zachęcające do powrotu są stosunki w Polsce pod reżymem komunistycznym. (FEP).

Chińczycy nie są oczarowani bardzo „skomercjalizowaną moralnością Zachodu”; stare narodowe tradycje rozwinięły w Chinach własne standardy i dogmaty etyki i postępowania moralnego, oparte na silnych i solidnych więzach rodzinnych. Chińczycy przyjmują wyższość Zachodu na polu techniki, — z drugiej jednak strony uważają siebie za znacznie wyższych i postępowych w innych dziedzinach życia. Świat zachodni zapomina często o tym i stąd wiele błędów, niepowetowanych i nieprzebaczalnych pomyłek w stosunku do Chin. Moskwa, która znacznie lepiej zna narody azjatyckie, a zwłaszcza Chińczyków, potrafiła dostosować swoją taktykę do tych warunków, tak, ażeby ksenofobia Chińczyków nie zepsuła współpracy chińsko-sowieckiej.

Warto pamiętać o tym, że jedną z głównych zasad taktyki sowieckiej w prowadzeniu polityki w Azji jest wy-

wieranie wrażenia, że nie Moskwa lecz Pekin jest tam głównym ośrodkiem decyzji; w rzeczywistości jednak, Kreml decyduje i prowadzi politykę całego czerwonego bloku, łącznie z Chinami. Sposób postępowania Moskwy pozyskuje masy chińskie dla Rosji. Stanowisko przeciętnego Chińczyka wobec świata zachodniego jest zdecydowanie negatywne. Wystarczy na przykład wspomnieć, że do dzisiejszego dnia interwencja mocarstw europejskich w tzw. Powstaniu Bokserów z początku 20-go wieku jest zawsze uważana przez większość Chińczyków za niewybaczalną krzywdę, wyrządzoną ich narodowi.

Chociaż Rosja carska wzięła czynny udział w polityce rabowania Chin, — rząd sowiecki odciął się zreszcie od przeszłości; pod tym względem sowieckie posunięcie — oddanie Chinom kolei Mandżuko — było arcydziełem zręczności politycznej. Postępując w ten sposób, Rosja skłoniła Pekin do budowy nowej kolei — budowanej przez techników sowieckich z materiałami dostarczonych przez Rosję — łączącej Rosję z Chinami środkowymi poprzez Sinkiang i Lachow. Dzisiaj specjaliści sowieccy są zajęci w Chinach, pomagając w uprzemysłowieniu kraju, w budowie i rozwoju przemysłu górniczego, etc. Sowiety uważają bacznie, ażeby najwyższe stanowiska we wszystkich zarządach i komitetach mieszanych były obsadzone przez Chińczyków — przynajmniej formalnie.

Dzięki swej zręcznej polityce Sowiety włączają coraz bardziej Chin do sowieckiego organizmu gospodarczego — i to jest ich najpoważniejszy sukces. Pamiętajmy, że w handlu zagranicznym Chin udział Rosji wynosi obecnie 75 proc.; a gospodarcza zależność Chin od ZSSR jest ważniejsza niż zależność polityczna.

Komunistyczna pułapka

Przeszło rok czasu trwały przygotowania do V Festiwalu Młodzieży, który odbywał się w Warszawie od 31 lipca do 15 sierpnia br. Termin i miejsce Festiwalu ustaliła Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej (SFMD) na sesji sierpniowej roku ubiegłego. Gospodarzami i organizatorami Festiwalu byli polscy "komsomolcy" ze Związku Młodzieży Polskiej (ZMP jest członkiem SFMD).

SFMD, pod której szyldem odbywał się V Festiwal, powstała przed 10 laty. Kierownictwo SFMD znajduje się w rękach komunistów. W ciągu tego 10-letnia odbyły się w inicjatywę SFMD liczne konferencje międzynarodowe; naj ważniejsze miały miejsce w Kalkucie, Meksyku i Warszawie (1948). Celem tych konferencji było zaminifistowanie "przeciw wojennym przygotowaniom imperialistów amerykańskich" i "przeciwko polityce kolonialnej" mocarstw zachodnich. Poważny był udział SFMD w propagandzie Apelu Sztokholmskiego i w kampanii, prowadzonej przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i dopuszczeniu ich do N. A. T. O.

Do regularnych imprez, urządzanych przez SFMD w odstępach dwuletnich, należą t. zw. Festiwale Studentów i Młodzieży. Festiwale mają charakter masowych zlotów młodzieży, która należy do organizacji komunistycznych i organizacji współpracujących z komunistami. Służą one celom komunistycznej propagandy i agitacji oraz są sprawnym wpływem komunistycznym wśród młodzieży całego świata. Taki

był również cel zwołanego w tym roku V Festiwalu do Warszawy. Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej użytkował roczny okres przygotowań do Festiwalu warszawskiego również dla ożywienia własnych szeregów i spopularyzowania swoich hasel wśród młodzieży bezpartyjnej.

Kampania propagandowa w okresie przygotowawczym przeprowadzona była z wielkim nakładem środków. Według danych, ogłoszonych przez "Trybunę Ludu" (31 lipca br.), w festiwalowym współzawodnictwie w Polsce uczestniczyło ponad 2.300.000 młodzieży. Powstało 900 nowych kół LZS (Ludowe Zespoły Sportowe), zdobyto 700.000 Festiwalowych Oznak Sportowych. — Zorganizowano w całym Kraju ponad 30.000 imprez rozrywkowych, jak festyny powiatowe i gminne, wieczornice, zloty młodzieży. Odbyło się 148.000 zebrań, na których wybrano delegatów na Festiwal. Młodzież polska przygotowała dla delegatów zagranicznych ponad 20.000 podarków. Wydrukowano 615.000 egzemplarzy przeznaczonych na Festiwal pismka "Iskry" i 700.000 ulotek w różnych językach. Dostrzeż ła two, że ZMP, którego dotychczasowy rozwój był — zdaniem partii komunistycznej — "zbyt powolny" zrewidował dawne metody pracy wśród młodzieży polskiej i w myśl wskazań ostatniego Kongresu ZMP (styczeń 1955) próbując przebić kurtynę apatii i nieufności, jaka otacza komsomolców, dostarczając młodzieży więcej okazji do uprawiania sportu i zabawy. Świadczy o tym przebieg samego Festiwalu, którego program był nader urozmaicony. Przeważały imprezy o charakterze masowym, urządzane pod gołym niebem. Z nich tylko nieliczne miały charakter ściśle polityczny, natomiast większość stanowiły imprezy o charakterze kulturalnym, sportowym i czysto rozrywkowym. Ulice Warszawy w dniach Festiwalu tonęły w powodzi transparentów, sztandarów i kwiatów. Na placach stolicy odbywały się zabawy taneczne, koncerty, bałki kostiumowe i widowiska festiwalowe. Wszystko to urządzone było po to aby "pokazać gościom zagranicznym i młodzieży polskiej komunizm od strony najjaśniejszej i najweselszej" — jak zauważył jeden z obserwatorów prasy zagranicznej.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że na V Festiwal przybyli sami komuniści. Atrakcyjny program Festiwalu, jak i sama ciekawość obejrzenia Warszawy, odbudowanej ze zniszczeń wojennych, przyciągnęła dużo uczestników z krajów neutralnych, co stało się tym łatwiej, że świat żyje pod znakiem "atmosfery genewskiej". Na tych "neutralnych" bodaj najwięcej zależało komunistom. Sprzedając im komunizm od strony zewnętrznej, spodziewają się, że staną się oni w przyszłości powolnym narzędziem sowieckich planów politycznych. (FEP).

Zabrakło 86 milionów cegieł

(FEB) „Trybuna Ludu” informuje, że cegielniom, podległym Ministerstwu Materiałów Budowlanych, zabrakło do wykonania planu w pierwszych miesiącach br. około 26 milionów sztuk cegieł. Również cegielniom przemysłu terenowego, którymi kieruje Ministerstwo Przemysłu Drobniego i Rzemiosła, zabrakło w tym samym czasie około 60 milionów sztuk cegieł. Łącznie więc nie wykonano w pierwszych pięciu miesiącach br. około 86.000.000 sztuk cegieł.

Jeżeliby Mołotowowi udało się przeprowadzić plan wprowadzenia Chin czerwonych do Narodów Zjednoczonych, prestiż Moskwy wzmocniłby się znacznie, podczas gdy mocarstwa zachodnie „utraciłyby twarz” raz jeszcze w oczach narodu chińskiego. Chińczycy zarzucają mocarstwom anglo-saskim, że ich polityce brak cech ideologicznych i że kieruje nią zawsze i wyłącznie ich własny chwilowy interes, dla którego gotowi są poświęcić mniejsze narody, nawet własnych sprzymierzeńców. Z tej opinii wynika brak zaufania do mocarstw zachodnich, tym bardziej że w działaniu i w posunięciach swoich obóz zachodni jest zawsze chwiejny i niezdecydowany. Najważniejsza jednak jest opinia, przeważająca wśród Chińczyków, że Zachód nie ma określonej i jednolitej polityki, dążącej do wytyczonego celu.

ZACHÓD NIE MA JASNEJ POLITYKI

Niestety prawdą jest, że mocarstwa zachodnie nie mają zupełnie jasnej polityki w stosunku do Chin: Wielka Brytania uznaje rząd w Pekinie, który nie jest uznany przez Stany Zjednoczone; w Organizacji Narodów Zjednoczonych Chiny są reprezentowane przez rząd narodowy — niedawno jeszcze Ameryka napiętnowała tego samego Cziang Kai-szeka jako szefa skorumpowanego reżymu Kuomintangu i złożyła na niego winę za zwycięstwo komunistów.

W takich okolicznościach jest oczywiście niemożliwe dla Zachodu stworzenie zdrowego i pozytywnego programu pozyskania Chin. Blokada gospodarcza Chin, stosowana przez USA jest w obecnej sytuacji tylko pół-środkiem, bez żadnej możliwości dania decydujących wyników. Równocześnie handel wolnego świata z Chinami rozwija się bez przeszkód poprzez brytyjski Hongkong i pozwala na przemyt materiałów strategicznych na dużą skalę. Odnowiona polityka starania się o względy Moskwy ułatwi przemyt zabronionych towarów do Chin na statkach należących do bloku sowieckiego.

W międzyczasie w Chinach odbywa się gruntowna czysztka wśród elementów, które mogłyby być niebezpieczne dla reżymu komunistycznego. Wszystkie ważniejsze stanowiska oficjalne zapelnia się ludźmi cieszącymi się zaufaniem partii komunistycznej. Istniejące jeszcze ośrodki oporu likwiduje się brutalnie. Wkrótce będzie na prawdę niemożliwe wywołać wewnątrz Chin poważne wystąpienie zbrojne przeciwko obecnemu reżymowi. Obalenie czerwonego panowania w Chinach jest jednak możliwe tylko przez ruch od wewnątrz. Cziang Kai-szek nie może tego zrobić, ponieważ został on zupełnie skompromitowany przez mocarstwa zachodnie w rozstrzygającym okresie jego walki z Mao Tse-tungiem.

Sytuacja jaka się wytworzyła zdaje się przekreślać możliwość rozwiązania problemu Chin, jako sprawy odrębnej i niezależnej; sprawa ta tworzy coraz bardziej integralną część światowego problemu komunizmu, złączonego silnie z dalszym rozwojem stosunków sowiecko-zachodnich.

Za późno jest na to, by zdobyć Chiny obietnicami znacznej pomocy gospodarczej lub finansowej.

Na razie, jedyne co można zrobić, to zachęcać elementy, które nie są w Chinach zadowolone z czerwonego reżymu — ilość ich wzrosła z czasem — i wykorzystywać pomyki obecnych władców, przygotowując atmosferę i odpowiednie pole dla akcji na tę chwilę, gdy nadarzy się sposobność. Ale, jak dobrze wiemy, nawet to jest bardzo trudne w krajach rządzonych przez komunistów.

Tylko jednolita i zdecydowana polityka wobec Chin może dać jakieś wyniki, jeżeli się ją przeprowadza mądrze i systematycznie.

Ale jednolitości trudno oczekiwać — przeciwnie, powinniśmy być przygotowani na to, że zagadnienie Chin stanie się wkrótce bardziej sporne na Zachodzie. Ameryka może się znaleźć w poważnym kłopotcie. Różnice w obozie zachodnim będą się pogłębiać. W Wielkiej Brytanii zarówno konserwatyści i jak i Labour Party popierają rząd, który pragnie za wszelką cenę porozumienia z Pekinem. Bardzo wpływowe czynniki City londyńskiej należą w tym kierunku.

Odcinek Chin wydaje się utracony dla Zachodu na długi czas.

Liczba chorych wciąż rośnie

„Trybuna Ludu” pisze, że stałe pretensje i skargi ludności w Polsce sprwadają się najdużej do dwóch zasadniczych spraw: „Po pierwsze trud no jeszcze dostać się do szpitala. Po drugie wiele szpitali nie gwarantuje choremu odpowiedniej opieki. I tak np. w r. 1954 szpital olsztyński odmówił przyjęcia chorych w 3.290 wypadkach, w I kwartale br. — w 1.060 wypadkach”.

Starając się jakoś usprawiedliwić ten fatalny stan, „Trybuna Ludu” pisze: „W latach 1934-38 jak wynika ze statystyki, w szpitalach leczyło się w ciągu roku około 725 tysięcy chorych... obecnie zaś liczba leczonych rocznie w szpitalach wzrosła do 2 milionów 200 tysięcy”.

Sytuacja pod Warszawą była groźna. 13-go sierpnia bolszewicy przełamali pierwszą linię obrony i zajęli Radzymin. Wkrótce pękła druga linia obrony. Front „bliży” się do Pragi, przed miastem stolicy.

14-go sierpnia, w krwawym boju, 5-ta armia gen. Sikorskiego usiłuje od Modlina powstrzymać nawałę bolszewicką. Pada Osów. Z Jablonny zostaje rzucona do akcji ostatnia rezerwa gen. Żeligowskiego. W stolicy coraz wyraźniej słychać huk armat.

WYJAZD DELEGACJI POLSKIEJ

W takim nastroju — nastroju jeżeli nie nadchodzącej klęski, to niepewnego jutra — wyjeżdża do Mińska Litewskiego delegacja polska na rokowania z bolszewikami.

Prowadził ją ludowiec — poseł Jan Dąbski w towarzystwie posłów: Stanisława Grabskiego (N.D.) i Norberta Barlickiego (PPS).

Szefem wojskowym delegacji był gen. Listowski, mając do dyspozycji w charakterze szefa sztabu i łącznika między delegacją a bolszewikami mjr Stamirowskiego, późniejszego bohater-skiego działacza podziemnego w czasie okupacji niemieckiej w ostatniej wojnie, zamęczonego przez Gestapo.

Niżej podpisany, podówczas kapitan II Oddziału Sztabu M. S. Wojsk., pełnił funkcje sekretarza i referenta prasowego. Adiutantami ppor. Wojewódzki, który w kilka lat potem, po krótkiej karierze posła sejmowego, przeszedł na wiarę komunistyczną i... został rozstrzelany w Moskwie łącznie z innymi tużami Polskiej Partii Komunistycznej.

Skład delegacji uzupełniał nieliczny personel pomocniczy i kancelaryjny, a jego okrasą artystyczną był znany malarz (już nieżyjący) Stefan Norblin, zmobilizowany i w mundurze.

Wczesnym rankiem 15-go sierpnia, ledwie słońce zaróżowiło kolumny Sztabu Generalnego, a kasztany w ogrodzie Saskim zdołały otrząsnąć z siebie pajęczyny mgły porannej, wróżące dzień ciepły i pogodny, — wąż kilkunastu samochodów, którego głowę stanowiło auto mjr Stamirowskiego z powiewającą białą flagą, ogon zaś — ciężarówka z radiostacją nadawczo-odbiorczą, ruszył sprzed gmachu Sztabu, biorąc kierunek na szosę siedlecką.

Mimo że armaty huczały gdzieś w pobliżu, miasto zdawało się spać spokojnie. Ulice były puste i ciche. Czasem tylko zaduniał głucho po bruku działo, jadące na pozycję, lub przemknęła szara postać, spiesząca na pry marię. Właśnie bowiem, niby skowronek o świcie, wzblił się i zawibrował w powietrzu srebrzysty głos sygnaturki. Głos ten dziwnie smutnym echem odbił się w sercach kilkunastu ludzi, jadących na jakże niepewne losy.

Zegnaliśmy oboje najdroższe miasto, odjeżdżaliśmy od naszych najbliższych, a mimo że, jak cała Warszawa w najcięższych chwilach nie tracąc humoru i fantazji, usiłowaliśmy nie dopuścić do siebie myśli, iżby stopa bolszewicka mogła zdeptać bruk tego miasta, — myśli taka, czająca się gdzieś w mroczkach podświadomości, niby kret ślepy, ryla sobie drogę do naszych serc i mózgów, kładła się oliwem na pierś, dławiała gardło pytaniem: co będzie z tym miastem? co stanie się z naszymi rodzinami?...

A, niby mroczny akompaniament do naszych tłumionych uczuć i przeczuć, rzekłbyś turkot piorunów, przewalających się po niebie, coraz bliżej, coraz wyraźniej huczały działa.

W RĘKACH BOLSZEWIKÓW

Słońce złożyło już wieże stolicy, myszkowało w oknach domów i, niby dziewczyna rozczesująca długie blond włosy, przegłądało się w zwierciadle Wisły, kiedy wyjechaliśmy na szosę, wiodącą do Siedlec.

Po kilku zaledwie kilometrach zniknęło wszystko, co było życiem polskim, wiązało się z obroną stolicy. Już ani śladu oddziałów cywilnych, spieszących do sypania szańców; przemknęły i rozwiały się ostatnie polskie mundury...

Przeraźliwa, martwa pustka — wokół żywej duszy. Opustoszałe, zabite na głucho, w poplochu porzucone domy; przywiedle słońceczniki i malwy w niepodlewanych ogródkach. Czasem tylko na progu żałosne miauknięcie kota lub przeciągły skowyt psa. Cmentarzysko trwogi i grozy.

Jasne było, że wróg nadchodzi, jest już blisko — wróg dziki i okrutny...

Jeszcze kilka kilometrów tego jakby no man's land'u... i nagle szosa zaroiła się od obcych twarzy i obcych mundurów.

Po obu stronach szosy biwakowali w rowach żołnierze sowieckie, przyglądając się nam z tępa, azjatycką obojętnością w skośnych oczach. Mrowie to, szare od kurzu i zmęczenia, przedstawiało się dość mizernie, że mimo woli rozdziło się w duszy pytanie: jak to mogło stać?... Jak ta hałastra mogła znaleźć się tuż pod Warszawą, zagroziła sercu Polski?...

Określenie „mrowie” zdawało się tu maczyć wszystko — ot szarańcza, która czasem wykoleja pociągi!...

Ale nie było czasu na refleksje. Gdzieś na przedzie rozległ się sygnał trąbki samochodowej. Znak ręką mjr Stamirowskiego i cała nasza kawalkada zatrzymała się raptem.

Ze stojących na szosie z przeciwnych stron dwóch aut, z których pierwsze powiewało również białą chorągwią, wyskoczyło kilka postaci w szarych szynelach i — przypominających pruskie pikielhauby — sukiennych czapkach w stylu, zdaje się, jeszcze „op-

Józef RELIDZYŃSKI.

II. W DRODZE DO MIŃSKA

(Fragment z dziejów pierwszej konferencji pokojowej z bolszewikami)

ryczników” Groźnego. Po wymianie kilku słów z mjr Stamirowskim, grupa sowiecka ruszyła wzdłuż naszego zę regu, zatrzymując się przy każdym wozie i sprawdzając nasze papiery.

Byliśmy więc w rękach bolszewików... Przeglądaliśmy się im z ciekawością, mając po raz pierwszy przed sobą osławionych „komisarzy”. Typy były mało ciekawe, wybitnie nie słowiańskie i nie rosyjskie. Bezstronność jednak każe przyznać, że wyglądali, a przynajmniej starali się wyglądać elegancko, zachowywali się poprawnie, ba — jeden z nich nawet, ważniejszy, próbował „parlefransować” z szefem naszej delegacji, zannym i poczciwym Jasiem Dąbskim. Było to o tyle, bezskuteczne, że ten ostatni mało o z tego kombinował, a że nie znał i rosyjskiego, więc odpowiadał, jako że z „Gallei” rodem... po niemiecku, czego znów bolszewik „w ząb” nie rozumiał.

Słowem, przemawiali do siebie, jak przysłówiowy „dział do obrazu”, pokąd inni delegaci nie nadbiegli z odsieczą. Na szosie odbyło się teraz coś w rodzaju cercle'u dyplomatycznego.

Nie wszystko jednak znalazło iaskę w oczach naszych otąd gospodarzy. Szczególnie nie podobała się im polska radiostacja. Dali też z miejsca wyraz

swojemu niezadowoleniu, po prostu — mimo protestów — ją skonfiskowali...

Również, o ile sobie przypominam, bardzo krzywo i podejrzliwie spojrzeli na przybory malarskie Norblina i aparat naszego fotografa. Zostały one, podobnie jak radiostacja, uznane wkrótce za „niebлагонадoжне” i „nacionalizowane”. W przeciwnieństwie do faktu, że czasem drobne wypadki powodują wielkie zdarzenia, jak ów kamryk górski, porywający lawinę, — tu rzecz się miała wręcz odwrotnie: trzeba było dopiero pogromu bolszewików, aby Norblin mógł zacząć malować a fotograf fotografować...

Prowadzeni przez auto sowieckie i białą flagą, podczas gdy drugie eskortowało nas z tyłu, ruszyliśmy w dalszą drogę i wkrótce przybyliśmy do Siedlec.

W SIEDLCACH

Posterunki krasnoarmiejców na ulicach i przed ważniejszymi gmachami, ad hoc sfabrykowane napisy i drogowy znak rosyjskie nie pozwalały wątpić w czyich rękach znajdowało się miasto.

Siedlce były martwe i opustoszałe. Pozostała i wyległa na ulice wyłącznie prawie ludność żydowska. Nieste-

ty, jak w wielu innych miejscowościach, manifestowała ona uczucia sympatii i lojalności dla nowych władców, wywijając z okien czerwone poszewki i może nawet dyskretnie części garderoby damskiej w charakterze sztandarów... Żywo też gestykulowała i po krzykiwała na cześć przechodzących od działów sowieckich.

W Siedlcach czekał na delegację naszą obiad. Stał on nam rychło kością w gardle, nie tyle ze względu na jego lichotę, ile — wieść hołobną, którą poczęstowano nas zamiast deseru. Oto mi mniej ni więcej tylko oświadczone delegacji, że w tej chwili Warszawa pada...

Nie mieściło się to w głowach i sercach, ale byliśmy wobec wieści tej bezradni. Nie mogliśmy skorzystać z naszej radiostacji, będącej już w rękach bolszewików; powrót mieliśmy odcięty. Jakaż drogą mogliśmy uzyskać choćby względną pewność co do losów stolicy? Byliśmy jakże blisko niej, a jakże nieskończenie daleko!... Znajdowaliśmy się w mocy kilku podejrzanych typów, ogarnięci mrowiem armii sowieckiej. Nie pozostawało nic innego, jak w imię Boże jechać dalej, nie mając najmniejszej pewności gdzie nas zawiozą i co z nami zrobią...

Zaczynała się nasza droga krzyżowa

— droga nieustannego szantażu, gwałtu i prowokacji, odbierania nam złudzeń, że jesteśmy jakąś „delegacją”, a nie potencjalnymi kandydatami do łagru — w lepszym, „pod ściankę” — w gorszym razie...

Niech mi wolno będzie złożyć na tym miejscu hołd tej garstce Polaków, że się nie załamali, że w warunkach, w jakich z pewnością nigdy i nigdzie nie pracowała żadna delegacja pokojowa — garstka ta nie straciła fasonu oraz isticie warszawskiego humoru, nie „zgubiła twarzy”, jak mówią Chińczycy, powróciła jak wyjechała z honorem. Każdy z członków delegacji przyłożył swoją większą lub mniejszą cegiełkę do wspólnego dzieła.

Jednak niesprawiedliwością i niewdzięcznością byłoby nie wspomnieć, że duszą oporu i uporu delegacji był jej przewodniczący, ś. p. Jan Dąbski. Jak każdy człowiek, miał on swoje małości i słabości, ale w najcięższych i najtrudniejszych chwilach wy dobywał ze siebie najlepsze cechy polskiego chłopca, Twardą pięścią walił w stół, gdy bardziej miękki inteligent ugąbły może karku i zatari uległe dionie.

METODY SOWIECKIE

Aby dać pojęcie czytelnikowi na czym polegają, później zresztą bardziej jeszcze udoskonalone, metody sowieckie moralnego sponiewierania człowieka, psychicznego załamania przeciwnika, odebrania mu „twarzy”, — dam taki maleńki, ale charakterystyczny przykład.

Jak już wspominałem, szefem wojskowym polskiej delegacji był generał Listowski.

Otóż przejeżdżaliśmy właśnie przez most kolejowy w Brześciu Litewskim, gdy tuż obok ujrzelśmy ustawiony na torze pociąg pancerny. Wydał się nam dziwnie znany. Na przedzie lokomotywy widniał duży biały napis. Nie trudno było go odczytać gołym okiem.

Napis brzmiał: GENERAŁ LISTOWSKI... Był to, jak się okazało, zdobyty przez bolszewików pociąg pancerny z grupy gen. Listowskiego, ochrzczonego na cześć generała jego nazwiskiem.

Bolszewicy wiedzieli, że gen. Listowski jest członkiem naszej delegacji. Z szatańską perfidią sprowadził pociąg i ustawili go na trasie przejazdu delegacji, aby generała niejako spoliczkować moralnie widokiem zabranej mu pancernki, osłabić jego wolę i siłę oporu.

Celu swego nie osiągnęli, tym nie mniej doprowadził zannego generała do silnego zdenerwowania.

Tak dojechaliśmy do Mińska.*)

Józef RELIDZYŃSKI.

*) Druga część tego opowiadania pt. „Z bolszewikami przy zielonym stole” — w następnym numerze.

Pomniejszyciele Polski

Dokończenie ze str. 1-ej

związek z historią ZSSR; nawiasem mówiąc i te „hasła” są równie w nieprawdopodobny sposób zakłamane) — wskazuje na to, jaką rolę do dnia dzisiejszego „sprawa” Piłsudskiego odegrała w polityce sowieckiej, zarówno międzynarodowej jak i w stosunku do narodu polskiego. Trzeba zniszczyć legendę Piłsudskiego, trzeba żeby świat zapomniał o nim jako o tym, który uratował Europę od najazdu bolszewickiego; trzeba by naród polski zapomniał o Piłsudskim jako o symbolu walki o niepodległość i miejsce Polski w świecie. Nie można więc pominąć ani jednego etapu jego życia politycznego. Każdy fakt musi mieć gotowe naświetlenie, gotową, przemysłaną formułę, a już rzeczami najmitów, oportunistów, kapitulantów i bolszewickich fagasów jest rozpracowanie tych „tez”, dorobienie do nich „świadczeń” i „dokumentacji”, zatarcie prawdy historycznej, urobienie „opinii społecznej”.

Taktyka bolszewicka nie przedstawia już dzisiaj żadnych tajemnic. Wiemy, jak się robi w Moskwie historię narodów ujarzmionych i wiemy jakiego typu agentura Moskwa posługuje się w tych sprawach, jakie emocje i małości ducha ludzkiego wygrywa i na jakiej i czyjej podłości się opiera.

Myślę, że nie ma lepszego świadectwa wielkości i historycznego znaczenia Piłsudskiego czy Witosa, Dmowskiego czy Daszyńskiego, jak te właśnie, zafałszowane, ociekające złęciem i jadem nienawiści fałszyfikaty w sowieckiej encyklopedii. I jasną jest rzeczą, że najpierwszym obowiązkiem każdego patrioty polskiego — narodowca czy socjalisty, ludowca czy konserwatysty, piłsudczyka czy nidowca — jest obrona myśli i ducha polskiego, a zwłaszcza myśli i ducha młodzieży w kraju, przed zatruciem tego typu fałszyfikatami, mającymi na celu sowytyzacje narodu.

„Sprawa” Piłsudskiego jest specjalnie ważna dla polityki sowieckiej. Pisząc to nie mam bynajmniej chęci pomniejszać roli innych wielkich Polaków, bez względu na to, jakie ich stosunki łączyły z Piłsudskim. Chodzi jednak o to, że nikt z Polaków doby wyzwolenia nie stał się w opinii polskiej tak wyraźnym symbolem walki o państwo i samego państwa, czynu zbrojnego i wojska, a przede wszystkim walki z imperializmem rosyjskim i bolszewizmem, jak Piłsudski. I walka z „Piłsudskim” dla Moskwy, to zagadnienie znacznie szersze i głębsze niż walka z legendą innych, najbardziej nawet zasłużonych Polaków; bo jest to walka z samą ideą niepodległości, z duchem oporu, z wiarą w wyzwolenie i stworzenie niezależnego, suwerennego państwa. I walkę tę bolszewicy rozpoczęli niezmiernie ostrożnie, powoli lecz systematycznie i konsekwentnie, a przede wszystkim... polskimi rękami. Moskwa zdawała sobie doskona-

le sprawę, że ataki na Piłsudskiego, za początkowane i wyraźnie prowadzone przez bolszewików, tylko spotęgują miłość do Piłsudskiego, tylko umocnią naród w przekonaniu, że rewolucyjna droga Piłsudskiego do wolności politycznej i społecznej jest najgroźniejsza dla okupanta. I oto widzimy, jak lata całe prasa sowiecka czy warszawska unika bezpośrednich ataków na Piłsudskiego, skwapliwie rejestrując na tomiasz to wszystko co nieodpowiedzialna, gadzinowa, karła namiętność samych Polaków — i to Polaków nie w kraju, lecz tu na uchodźstwie, Polaków wywołanych z wszelkiej rzetelności i dyscypliny narodowej — ślana i jadem wypisze o Piłsudskim.

I gdy czytamy uważnie tezy sowieckie w haśle „Piłsudski” w encyklopedii sowieckiej, myślimy z przerażeniem stwierdzając, że ani jedna z nich nie jest dla nas nowa. Wszystko to już czytaliśmy w pismach i pismkach emigracyjnych, nie przywiązując do tych kolumni i fałszów większej wagi, wrzuszając ramionami i pogardliwie przemilczając najobrzydliwsze igrastwa. I dziś to wszystko ujęte zostało w system, zwartą instrukcję, udokumentowane w encyklopedii, która jest podstawą „badań naukowych” w ZSSR i w Polsce. Bolszewicy mogą — nie bez racji — powiedzieć: „myśmy tego nie wymyślili, na to są świadectwa samych Polaków”.

Czytelnicy moi wiedzą, że to, co piszę, nie jest głoślowne; zwolnią mnie więc od cytów i dowodów „rzeczowych”. To już nie artykuł, to tom cały trzeba byłoby napisać. Przedrukowywanie tego wszystkiego byłoby samo przez się czymś ogromnie ponurym, jakimś ekslibiszem, zwyrodnieniem.

Ale chciałbym mimo wszystko przytoczyć jeden taki „dowód”, mniej może czytelnikom znany.

Wychodzi w Szwecji miesięcznik „Nasz Znak”, wydawany przez ludowców. Redaguje go m. in. niejaki p. Stanisław Janisz. Nie wiem — i nie bardzo chcę wiedzieć — kim jest ów ludowiec Janisz. Wystarczy mi, że przytaczał w czerwcowym numerze tego pisma jego artykuł, p. t. „Polski konflikt społeczny”. Ma to być próba historycznego ujęcia polskiego konfliktu społecznego, wykazanie postępowej i rewolucyjnej roli polskiego ruchu wólciańskiego. Zacytuje tylko jeden ustęp:

„Konflikt między wsią i dworem nie ustał w wolnym państwie. Do starych porachunków społecznych dochodził nowy — reforma rolna. Wprowadzić szlachetczyzna świecka i duchowna cofnęła się nieco z partykularnych pozycji wobec aktualnej groźby zalewu boesewickiego. Ale gdy niebezpieczeństwo minęło, gdy Witos odszedł do pluga, nastąpiła szlachcka kontrakcja. Polska szlachetczyzna wyszła z „okopów św. Trójcy”, mordując rękoma Elgiusza Niewiadomskiego pierwszego

prezydenta Rzeczypospolitej. Morderca, wychowany na endeckim e-litaryzmie, na „etyce narodowej” Romana Dmowskiego, uzasadniał zbrodnię w ten sposób: „nie żałuje niczego, zrobiłem to, co było moim obowiązkiem”, ponieważ „losy Polski oddane były w ręce fernali i pa-stuchów bydła”. Rokoz szlachecki powrócił na dawne leża w obawie przed silną ręką rządu Sikorskiego, ale nie na długo. W kilka lat później zaatakowała inna, legionową bojówką i walkę wygrała. — „Chamy do widel i gnoju” — przetumaczył słowa Niewiadomskiego sprzymierzeniec Radziwiłłów z Nieszwieca, obsznarik Józef Piłsudski...”

Co to jest? Gdzie my jesteśmy? Dlaczego takie rzeczy piszemy w krajach wolności i demokracji? Kto to czyta i czemu czy komu to służy?

Zamykam ów „Nasz Znak” i zabieram się do czytania „Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej”. Czekam na hasło „Polska”. Zrozumiem w nim wszystko: i nienawiść, i fałsz, i podłość, i zwyciężajne kręctwa. Bo będę wiedział komu, na co i do czego to jest potrzebne.

Ryszard WRAGA.

WYNIKI KONFERENCJI GENEWSKIEJ

Międzynarodowe polskie koła polityczne w następujący sposób oceniają wyniki konferencji genewskiej:

Konferencja szefów rządów czterech wielkich mocarstw, która odbyła się w Genewie pomiędzy 18 i 23 lipca 1955 roku, zgodnie z ogólnymi przypuszczeniami nie rozstrzygnęła żadnego problemu, znajdując się na porządku obrad, lecz rozwiązanie ich przekazała mającej się zebrać w październiku konferencji ministrów spraw zagranicznych. Jakkolwiek w końcowych swych przemówieniach czterech szefów rządów zgodnie podkreślali doniosłość na rad w Genewie, które rzekomo stworzyły przychylną atmosferę mającą w konsekwencji doprowadzić do powszechnego odprężenia w stosunkach między narodowych i zapewnienia na długie lata pokoju, to jednak szczegółowa analiza stanowisk zajętych przez poszczególne delegacje wcale nie usprawiedliwia tego oficjalnego optymizmu, świadomie szerzonego na łamach prasy światowej.

1. Uderzającą cechą obrad genewskich było zdecydowane podkreślenie przez Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki, że dążą one stanowczo do utrzymania pokoju. Tym niemniej delegacja sowiecka w czasie kilkudniowych obrad genewskich ani razu nie wykazała najmniejszej skłonności do szukania jakiegos kompromisu w sprawach wysuwanych przez państwa zachodnie. Świadczy to o tym, że dawna polityka Stalina jest kontynuowana przez jego następców. Widoczna jest jedynie pewna zmiana w zewnętrznym zachowaniu się przedstawicieli Moskwy, którzy zamiast dawnych gróób obdarzają obecnie swoich kontrahentów uśmiechami.

2. Najbardziej zręcznym propagandowo a zarazem doniosłym pod względem politycznym było oświadczenie prezydenta Eisenhowera w sprawie rozbrojenia. Wysuwając postulat, iż niezbędny warunkiem rozbrojenia jest nie tylko jawność w sprawach wojskowych lecz przede wszystkim całkowita kontrola produkcji wojennej, Stany Zjednoczone przeliczywały Sowiety w tym tak umięjętnie przez Kremł wysuwanym atucie propagandowym, iż jedynie Związek Sowiecki szczerze dąży do utrzymania pokoju. Ponadto postulat daleko idącej kontroli produkcji wojennej stawia rząd sowiecki w niezmiernie trudnej sytuacji, bowiem dotychczasowa forma kontroli wysuwana przez Moskwę w propozycji rozbrojenowej z dnia 10 maja musi być uznana na tle nowych propozycji amerykańskich za zupełnie niewystarczającą.

3. Sprzeczność stanowisk między Związkiem Sowieckim a państwami zachodnimi przejawiała się najjaskrawiej w sprawie Niemiec. Delegacja sowiecka odrzuciła w sposób stanowczy postulat ich zjednoczenia oświadczaając, że problem ten jeszcze nie dojrzał i że nie może być rozwiązany dopóty, dopóki zachodnie Niemcy są politycznie i militarnie związane z państwami zachodnimi oraz Północno-Atlantyckim Blokiem Obronnym. W sprawie Niemiec stanowisko Moskwy sprowadza się do twierdzenia, że istnieją dziś już dwie republiki niemieckie, które winny nawiązać stosunki między sobą i wejść w skład paktu bezpieczeństwa europejskiego. Rosja dąży więc nie tylko do utrwalenia podziału Niemiec, lecz ponadto do pośredniego uznania przez państwa zachodnie wytworzonego po ostatniej wojnie stanu rzeczy w Europie środkowej i wschodniej. Oba powyższe dążenia rosyjskie zostały bardzo wyraźnie uwypuklone w mowie Chruszczowa w Berlinie w drodze powrotnej z Genewy do Moskwy oraz w mowie Bułganina w Moskwie na zebraniu Najwyższego Sowietu dnia 4 sierpnia. Dlatego też październikowa konferencja ministrów spraw zagranicznych jest według wszelkiego prawdopodobieństwa już dzisiaj skazana na niepowodzenie w sprawach zjednoczenia Niemiec oraz europejskiego paktu bezpieczeństwa.

4. W sprawie Polski i innych narodów ujarzmionych należy stwierdzić, że nieodpowiedzenie do postawienia na porządku dziennym sprawy narodów ujarzmionych oraz zagadnienia między narodowego komunizmu było poważnym zwycięstwem dyplomacji sowieckiej. Żądawć również należy, że po poruszeniu przez prezydenta Eisenhowera sprawy krajów położonych za żelazną kurtyną argumenty Bułganina przeciwko dyskusowaniu tej sprawy nie zostały publicznie odparowane. Mimo dwóch powyższych ujemnych zjawisk można jednakże stwierdzić, że konferencja genewska nie pogorszyła losu narodów ujarzmionych, zaś inauguracyjne przemówienie prezydenta Eisenhowera w Genewie oraz jego radiowe przemówienie po powrocie do Ameryki postawiły zagadnienie narodów ujarzmionych na forum świata jako jedne z źródeł napięcia międzynarodowego. Należy przyjąć, że sprawa ta będzie odtań stale powracać w czasie międzynarodowych rokowań. Stąd też wypływa nakaz nieślabnącej czujności i aktywności polskich czynników politycznych na uchodźstwie. (EZN).

„Za wolność i demokrację”

(LONDYN — EZN). Działający od pewnego czasu w Meksyku łacińskoo-amerykański komitet „Za Wolność i Demokrację” wyłonił nowy zarząd główny w następującym składzie: — prezes — Lic. Jose Kasconcelos; wiceprezesi — Lic. Alejandro Quijano i Natalio Gonzalez (b, prezydent Paragwaju); sekretarz generalny — red. Jerzy Halamski; skarbnik — Rafael Martinez Barraneo. Siedzibą zarządu głównego jest miasto Meksyk. Delegatem komitetu w Londynie jest dr. Marian Falk.

Program komitetu obejmuje walkę z komunizmem i innymi postaciami totalizmu przez akcję prasową, radiową, kulturalno-oświatową oraz przez umacnianie jednolitego frontu wolnych narodów przeciw agresjom sowieckim.

Przed konferencją w Genewie zarząd Komitetu na wniosek red. Halamskiego wystosował pisma do prez. Eisenhowera, premiera Edena i premiera Faure z żądaniem, by konferencja przyjęła jako zasadniczy punkt swego programu naprawienie błędów i krzywd wyrządzonych przez konferencję jałtańską oraz by Zachód skłonił Sowiety do wycofania się z krajów ujarzmionych i do zwroczenia ziem zagrabionych przez ZSSR w wyniku Jałty. Komitet domaga się, by zachodni mężowie stanu wystąpili ze stanowczym żądaniem wycofania się Sowietów poza granice sprzed września 1939. Odpis tych memoriałów złożono meksykańskiemu ministrowi spraw zagranicznych, p. Padilla Nervo.

Komitet zapowiada rozszerzenie w najbliższym czasie swej działalności na różne państwa Ameryki łacińskiej.

ZA KULISAMI BEZPIEKI I PARTII

dokończenie ze str. 1-ej
mentu oraz szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa i ich zastępców. Oczywiście doradca sowiecki był również obecny. Sprawę referował wiceminister bezpieczeństwa Romkowski, który zebrał organy bezpieczeństwa za przedwczesne aresztowania. Powołując się na polecenie Bermana zakazał dalszych samowolnych aresztowań, które mogą przstraszyć ludzi i powstrzymać ich przed ujawnieniem lub powrotem do kraju. Ale nikt z obecnych na tej konferencji nie miał wątpliwości, że kiedy zakończy się akcja powrotu do kraju urzędy bezpieczeństwa zabiorą się do rozpracowania i w miarę potrzeby likwidacji wszystkich niepewnych elementów.

Przypatrzyli się bliżej losowi ludzi, którzy uwierzyli wówczas obietnicom reżimu. W pierwszej kolejności kilka słów o wybitnych osobistościach z zagranicy. Ludziom tym tłumaczono, że potrzebni są krajowi, że zajmą wybitne stanowiska polityczne po powrocie. A na czym skończyli? Taki na przykład Stańczyk, minister pracy, później przedstawiciel reżimu w Organizacji Narodów Zjednoczonych, umarł na podręcznej posiadce w ubezpieczeniach społecznych. Bierut powiada dzisiaj, że drzwi do powrotu stoją otworem, ale dla takiego Tadeusza Kochanowicza, przez pewien czas wiceministra, okazały się to żelazne bramy więzienia. Tak samo skończył Kulerski, wybitny działacz ludowy. A za nimi nieskończona lista wojskowych: generał Tatar, który przekazał reżimowi trzy miliony funtów z funduszy emigracyjnych*, pułkownik Hajęcki, pułkownik Nowicki, podpułkownik Rosen-Zawadzki, Utnik. Wszystkie te nazwiska znamy dobrze z późniejszych procesów pokazowych reżimu.

A teraz przejdźmy do sprawy ujawnienia. Nie będę tutaj przypominał, jak sowieccy oficerowie dotrzymali swoich zobowiązań wobec ujawniających się żołnierzy Armii Krajowej. Byli oni natychmiast rozbrajani, aresztowani i deportowani do Rosji. Od tej chwili ślad po nich zaginął. Dużego natomiast rozgłosu nabrała, jak wszyscy pamiętamy, sprawa ujawnienia się pułkownika Radosława Mazurkiewicza. Wraz z nim ujawnił się jego zastępca. Ze sprawy tej zrobiono wielki sukces reżimu. Radio, prasa pełna była artykułów na ten temat, a nawet nakręcono film z ujawnienia się pułkownika Radosława. Nawiasem mówiąc, ja sam występowałem w tym filmie wraz z pułkownikiem Bezpieki Czaplikiem. A niedługo potem pułkownik Radosław i jego podwładni znaleźli się w więzieniu.

Drugą z kolei sprawą, której reżym nadał wielki rozgłos, było ujawnienie się pułkownika Rzepeckiego, kolejnego dowódcy Armii Krajowej. Rzepecki wpadł na pomysł pakowania z reżymem na temat ujawnienia. Napisał on list do Szychalskiego, w którym domagał się gwarancji, że żołnierze Armii Krajowej będą uczeni i potraktowani przez reżym. Gwarancje takie otrzymał, a następnie został uwikłany w sprawę Szychalskiego i przebywał w więzieniu. Na prośbę tych, którzy znali jego pracę w podziemiu, Rzepecki został w pewnej chwili wypuszczony na wolność, a następnie znowu aresztowany, gdy rozpoczęła się likwidacja grupy Gomulki. Nie myślcie zresztą, że kilka Bieruta obchodzi się lepiej z własnymi towarzyszami partyjnymi. Bardziej znani spośród nich, jak Oskar Lange lub Gebert, uratowali swoje głowy, ale działalność polityczną jest dla nich zamknięta. Natomiast dziesiątki innych szarych członków partii komunistycznej, którzy przybywali z zagranicy do kraju, znajdują się od

*) Gen Tatar wrócił wówczas do kraju razem z p. Mikołajczykiem. — Przep. Red.

lat w więzieniu bez śledztwa i bez sądu.

Nie zapomnę nigdy rozmowy, którą miałem na ten temat z niejakim Szwabem, ówczesnym wiceministrem Bezpieki w czeskim reżymie komunistycznym. Minister spraw zagranicznych czeskiego reżimu, Clementis, znajdował się wówczas w oficjalnej misji w Stanach Zjednoczonych. Prasa zagraniczna doniosła, że po powrocie Clementis będzie prawdopodobnie zlikwidowany. Wobec tego Szwab przedstawił mi z widoczną satysfakcją plan ustalony przez czeską Bezpiekę w celu ścignięcia Clementisa do kraju. Postanowiono mianowicie wysłać zoną Clementisa do Ameryki i w ten sposób uspokoić jego obawy. Plan udał się. Clementis powrócił do kraju wraz z żoną. I wraz z żoną został aresztowany. Mój rozmówca, wiceamin. Szwab, nie przewidział tylko jednego szczegółu. Mianowicie on sam znalazł się na wspólnej ławie oskarżonych z Clementisem w procesie Slansky'ego. Razem zostali skazani na śmierć i razem rozstrzelani.

Reżym Bieruta nie ogranicza się jednak tylko do likwidacji wybitniejszych osobistości, których uważa za swoich przeciwników. Widzi on potencjalnego wroga w każdym człowieku, który przybywa z wolnego świata. Stworzył on zatem drobiazgowy plan, który rozciąga kontrolę reżimu nad każdym bez wyjątku człowiekiem wracającym do kraju. Plan zaczyna działać od pierwszej chwili, kiedy kandydat na powrót do kraju zgłasza się do konsulatu reżymowego za granicą. Musi on oczywiście złożyć podanie o wizę, ale jednocześnie wypełnia specjalną ankietę i składa swoje fotografie. Cały ten materiał idzie do Warszawy i wędruje wprost do ministerstwa bezpieczeństwa. W ministerstwie bezpieczeństwa otrzymuje go specjalna komórka, która od tam będzie zajmować się nieszczęsną ofiarą. Zanim jeszcze uchodzą przekroczyć granice Polski, Urząd Bezpieczeństwa zbiera jak najbardziej szczegółowe wiadomości o jego przeszłości, o jego rodzinie, przyjaciółach i znajomych, wszędy wszędzie kontakty polityczne. Dotyczy to zarówno szarych

ludzi, jak i grubych ryb. Wielu jest takich, którzy powiadają sobie: mnie się nic nie stanie, nigdy nie brałem udziału w żadnej akcji politycznej, więc nie będę się mną zajmować. Ale wystarczy że jakiś najdalszy członek jego rodziny był kiedykolwiek zanotowany jako podejrzan, aby on sam i wszyscy jego bliscy znaleźli się w kategorii niepewnych elementów. Czasem na granicy Polski witają powracających uchodźców delegacje różnych reżymowych organizacji. Ale w każdym razie nie ominie go rozmowa z urzędnikiem Bezpieki, który w tym wypadku występuje jako przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych. I od tej chwili będzie za nim szedł cień i oko Bezpieki. Będzie on otoczony przez konfidentów w miejscu pracy i poza pracą. Bezpieka zwerbując konfidentów wśród członków jego własnej rodziny. Wiem o tym dobrze z długoletniej praktyki. I w kartotece jego w Ministerstwie Bezpieczeństwa znajdują się notatki o jego poglądach politycznych, a nawet dyskretnie szczegóły z jego życia osobistego.

Powracający do kraju muszą także być przygotowani na to, że w sposób uprzejmy, ale stanowczy władze bezpieczeństwa będą żądały od nich wiadomości o przyjaciółach i znajomych, których pozostawili za granicą. W nie których wypadkach ten co wrócił będzie musiał podpisywać listy wychwalające dobrodziejstwa okupacji sowieckiej lub potępiające warunki życia na Zachodzie! Korespondencja jego będzie stale śledzona. Jeśli będzie ostrożny, zręczny i posłuszny, może przez jakiś czas uchronić się od bezpośrednich represji, ale los jego jest przesądzony. Reżym Bieruta nie wierzy nikomu, kto był w wolnym świecie i ma możność porównania warunków życia na Zachodzie z warunkami życia w Polsce okupowanej przez agentów sowieckich. Ogromna kartoteka Ministerstwa Bezpieczeństwa zostanie uruchomiona wówczas, kiedy zmieni się linia polityczna reżimu i nastąpi okres właściwej masowej czystki. Komuniści bowiem nigdy nie wybaczą, a jedynie odraczają wykonanie kary.

Kto ma ochotę prac te brudy?

Dokończenie ze str. 1-ej.
ale Bułganin mógł sobie pozwolić na zbycie tych aluzji byle czym. Cały świat bardzo się obrażał uwiesieniem Prymasa Wyszyńskiego, czy przedtem procesem kardynała Mindszenty'ego. Dziś wiadomo, że gdyby to było potrzebne dla podtrzymania pokojowych nastrojów na Zachodzie, to Sowiety

Po Genewie

Po Wielkiej Czwórki debatach, „Zniknęła” psychoza strachu. Teraz nastąpi (bez swata!) Koegzystencja Wschód-Zachód.

Radio i prasa ogłasza Światu radosną nowinę: KREML spontanicznie zaprasza ZACHÓD do siebie w gościnę.

Waszyngton, Londyn i Paryż — Wolnego świata polenice, Nie lają żarliwej wiary W szlachetne Kremla intencje.

Z usmiechem, myślą pogodną Już idą z pokąźną swiata, Droga powietrzną i wodną Na Kreml — do Moskwy, z wizytą.

Można przypuścić, iż wkrótce Godna Kreml spotka zapłata. Ze przy kawiorze i wódce Zrobią zeń „natchnienie swiata”. Włóbr ZIELIŃSKI.

Aniela LAWIŃSKA

SPRAWA IGO SYMA

Nie zdaję sobie sprawy dlaczego — ale instynktownie tym wiadomościom nie wierzyłam.

Często stałam pod bramą (Mazowiec ka 10) po kilka godzin dziennie, a cie kawy, zapytującym o powód tego kilkugodzinnego postępowania, odpowiadałam, że czekam na synów. Kiwały głowami, a w duchu myśleli: wariatka, czeka na nieboszczyków. I doczekałam się powrotu starszego syna (w październiku), w jakimś koszmarnym przebraniu, po ucieczce z obozu jeńców u bolszewików, i doczekałam się listu od męża ze Lwowa, gdzie przebywał u swojej matki. Po jakimś czasie przyszła też wiadomość od młodszego syna z Brandenburskiej; dostał się do niewoli niemieckiej i wrócił dopiero po dwóch latach.

Na tym czwartym piętrze (Mazowiec ka 10), o długim i ponurym korytarzu, z całym szeregiem pojedynczych pokoi, najsmutniejsze chwile przeżywałam w sąsiedztwie miłych ludzi, jak Janina Sempolińska, s. p. kochana pani Rolandowa, żona znakomitego aktora i matka dwóch tragicznie zmarłych synów-aktorów, Wacław Modrzejewski, muzyk Józef Haftman, zamordowany przez Niemców, i wreszcie wspomnianą przeze mnie s. p. Hankę Ordon-Tyszkiewiczową, która aż do zaarrestowania jej przez Niemców spała u mnie (swoje mieszkanie miała w Al. Szustra).

Wkrótce po wejściu Niemców przybył nowy sąsiad — Igo Sym. Uciekł on

wraz z matką ze spalonego (od wybuchu bomby) domu na Krakowskim Przedmieściu. Zajął pokój tuż naprzeciwko mego. Wskutek pożaru stracił wszystko, tak że ofiarowałam mu jedną koszulę i piżamę mego męża.

Miałam wiele sympatii dla Iga, a mój mąż, który przez kilka lat pracował z nim w teatrze, lubił go bardzo i trudno mu było (jak mi opowiadał) nie do pewnego momentu uwiaryć w jakakolwiek współpracę Iga z Niemcami. Matka Iga, bardzo miła i zająca pani, zawsze głośno zaznaczała, że nie jest Niemką, lecz Austrijczką. I tak rzeczywiście było. Ojciec Iga był plenipotentem dóbr arcyksięcia Stefana w Żywcu (wielkiego przyjaciela Polaków), którego jedna z córek wyszła zażamą za ks. Czartoryskiego.

Sąsiad Igo zaczął „pracować”, a właściwie, jak dokoła szepotano, „współpracować”. Zbierane zaś przez konspiracyjne dowody z dnia na dzień utrzymywały coraz mocniej potworną o nim opinię. Trudno mi było w to uwierzyć, a jednak wszystko wskazywało na smutną prawdę.

Po aresztowaniu Hanki Ordon przez Gestapo — nieśmiało spróbowałam skłonić Igo Syma, by użył swoich wpływów dla ratowania nieszczęśliwej koleżanki. Początkowo przyrzekł mi, ale nazajutrz oświadczył, że władze niemieckie radziły mu, by do tej sprawy się nie mieszał(?). Wtedy zrozumiałam wszystko. Z relacji mego męża (po wojnie) dowiedziałam się, że Igo Sym bez

podkreślił jasne postawienie tej sprawy i potępienie takich samowolnych delegatów, które zwróciłyby uwagę światła na amoralność demonstracji przyjaźni wobec Sowietów bez najmniejszego dowodu zmiany ich postępowania w krajach ujarzmionych.

Nie chodzi mi tu o zarzuty i rady kierowane na zewnątrz, do czego nie jestem powołany. Chciałem tylko zwrócić uwagę na nasze własne zamierzenia. Utykiwanie na obojętność wobec losów Polski jest zadaniem równie bezpłodnym jak snucie horoskopów na wybuch rychłej wojny, o ile nie prowadzi do działania. Nie ma też powodów do rozpaczliwej sytuacji. Sytuacja jest rozpaczliwa wtedy tylko, gdy już nic nie można zrobić, a inaczej tę myśl wyrażając — sytuacja jest rozpaczliwa dla tych, którzy nie wiedzą co robić. Wydaje się że mimo swojej ślepoty i braku charakteru świat zachodni ma więcej szans na wygranie walki o zasady organizacji świata niż komuniści, jak ma większe szanse wygrania walki zbrojnej.

Wcześniej czy później musi przyjść zrozumienie, że walka sprzecznych zasad musi się tak czy owak zakończyć zwycięstwem jednej z nich. Trzeba zrobić wszystko, by świat zrozumiał to wcześniej, a nie za późno. I nie trzeba dezertować...

Wojciech ZALESKI.

O DOBRE OBYCZAJE

Gen. Antoni Szylling zwrócił się do „Syreny” z prośbą o ogłoszenie poniższego apelu do żołnierzy polskich, apelu w obronie gen. K. Sosnkowskiego. — Red.

Koleżdy!
Dzieje się wielka krzywda. Wśród nas jest człowiek, który od wczesnej młodości, przez długie lata, na wszystkich odcinkach pracy, od lat niewoli, poprzez wojny, zwycięstwa i czasy niepodległości, aż po ostateczną tragedię narodu naszego — piastował najwyżej stanowiska państwowe i był najwyższym dowódcą. Dzisiaj dzieje mu się krzywda.

Gen. Kazimierz Sosnkowski — jest pierwszym wśród nas, był nam wodzem, pozostał kolegą i przyjacielem. Sprawy polskiej i honoru wojska brońmi nieustępliwie, tragiczny koniec wojny przewidywał, był przeszkodą dla zbliżających się kompromisów i przetargów i pod naciskiem „sprzymierzeńców” i na żądanie Stalina — musiał odejść. Takim znaleźmy go, kochali i szanowali, a w ostatnich latach, w każdym krytycznym momencie, czy też w chwilach budzących się nadziei, zwracaliśmy się ku niemu i pragnęliśmy, aby powrócił, aby znowu na swoje barki wziął ciężar wielkich i tak niewdzięcznych obowiązków.

Po kilkuletnich, nie dających wyników, usiłowaniach, problem zjednoczenia i polskiego przedstawicielstwa na obczyźnie, stał się, wobec zmieniających się stosunków międzynarodowych i ogólnego pragnienia emigracji i kraju, sprawą konieczną i pilną.

U schyłku 1952 r. przybył gen. Sosnkowski na zaproszenie Pana Prezydenta i Rządu do Londynu i za ich wiedzą i zgodą rozpoczął akcję, zmierzającą do zjednoczenia polskiego obozu walki o niepodległość.

Rzeczy te są znane. Wiemy, że akcja ta została w marcu 1954 roku zakończona pomyślnie i od Pana Prezydenta zależało, żeby te doniesione wydarzenia w naszym życiu politycznym uzyskało podstawę prawną.

Stało się inaczej.

Nie ja jestem sędzią tych wydarzeń. Jeśli wśród nas: podkomendnych, kolegów i przyjaciół gen. Sosnkowskiego doszło do pożałowania godnego rozłam, jeśli są tacy, którzy wybrali inną

drogę, niż ta, którą on, tworząc „Zjednoczenie” wskazywał — nie ja ich mogę przekonać. Ale są rzeczy, w których my musimy być zgodni.

Gen. Sosnkowski, idąc na wezwanie tych, którzy byli do tego powołani, pragnął ostatnie lata swego pracowitego życia oddać Ojczyźnie i dzisiaj stał się przedmiotem napaści i zastrzał się od przedmiotem kłamliwych, niekiedy rzuconych świadomości, niekiedy tych wypowiedzi, artykułów, notatek i wynurzeń.

Prawda i poszanowanie godności człowieka — oto wskazania, które wypowiedział Papież parę tygodni temu na audyencji, udzielonej prasie katolickiej w Watykanie. Lamanie tych zasad jest dzisiaj powszechne, ale rzadko kiedy to jest tak fałszywie i tak bezwzględnie, jak to się dzieje w stosunku do gen. Sosnkowskiego. To w nas wszystkich uderza, to nas wszystkich boli. Otrząsnijmy się z tej poniewierki, w którą sami się pograżamy. Podajmy kontroli własne stanowisko, własne wypowiedzi. Sprawdzmy czemu służą t. zw. fundusze wydawnicze, gdzie leży amoralna podstawa zła. Na nas spoczywa odpowiedzialność i obowiązek w pierwszym rzędzie i my musimy pierwsz powiedzieć — dosyć!
Montreal, 2. 8. 1955.

Gen. Antoni SZYLLING.

LISTY DO REDAKCJI

„SALA WYPELNIONA PO BRZEGI”

Szanowny Panie Redaktorze,
Na dzień 15 sierpnia br. zwołane zostało w Marles les Mines „zebranie organizacyjne” mikołajczykowskiemu koła PSL. Na zebranie przybyli: 2-gi wiceprezes zarządu koła, 3 (słownie: trzej) członkowie koła, z których jeden przestał opłacać składki członkowskie od przeszło 15 miesięcy, 2 (słownie: dwa) sympatycy i 2 (słownie: dwa) przybyłe w charakterze prelegentów. Zebrani ustawili się w sposób następujący: w każdym kącie sali stał jeden, jeden przy oknie, jeden przy drzwiach i dwóch uprasowało się za stołem prezydyalnym. Jednym słowem, „sala była wypełniona po brzegi”.

Czytając sprawozdanie w „Narodowcu” o wielkiej liczbie członków i sympatyków biorących udział w powyższym zebraniu, ci, co rzeczywiście brali w nim udział, zadawali sobie wzajemnie następujące pytanie: „Czy istnienie obecni byli zaczarowani i myślnie nie mogli dojrzeć tych „mas”, które wzięły udział w naszym zebraniu?”

Nie, to nie czary. To „prawda”... „Narodowca”. Ale nie ma tego zęgo co by na dobre nie wyszło. I czytelnicy powinni wyciągnąć właściwe wnioski, gdy w tym piśmie czytają artykuły na temat „sily i potęgi” mikołajczykowskiej organizacji.

Tymczasem prawda jest tylko jedna. I naga. Oto prawdziwemu ludowcowi ciężko jest dźwigać ciężar nie tylko Jałty, ale i ostatnich wyczynów „pana prezesa”. I dlatego nie trzeba się dziwić, że na zebraniach mikołajczykowskich nie ma ludzi.

Może jest to przykre, ale prawdziwe. Bo stronnictwo polityczne — to nie folwark, w którym „pan prezes” chciałby się szarogęsić według własnego widzimisię.

LUDOWIEC.

(Nazwisko i adres Redakcji znane).

A wszystko to zaczęło się w Warszawie, 6 września 1939. Synów obu pożegnałam już wcześniej: Tadeusz wyruszył z artylerią z Modlina — Marian z 36-tym pułkiem piechoty Legii Akademickiej z Warszawy, obaj plutonowi-podchorążowie. Wieczorem mąż powrócił z zebrania aktorów w Teatrze Narodowym, gdzie dziś już s. p. kolega Damięcki w krótkim przemówieniu zapewniał o doskonałej sytuacji; także wiadomości przyniosła nam do domu zawsze optymistycznie nastrojona dziś już też s. p. Hanka Ordon-Tyszkiewiczowa. Pozostawiały radio otwarte, ułożyliśmy się do snu. Koło 10-ej mocne pukanie do drzwi: „Panie Ludwiku, słuchaj pan radia” — wołał zza drzwi nasz sąsiad, Ludwik Sempoliński. Zerwaliśmy się na równe nogi. Usłyszeliśmy w radio przemawiającego zlamany i zmęczony głosem pułkownika Umiastowskiego, wzywającego wszystkich mężczyzn do opuszczenia stolicy.

I za chwilę byłam już zupełnie sama w pokoiku na IV piętrze Mazowiec ka 10, gdzie było mi przeznaczone przez życie pięć okropnych, niezapomnianych lat (w tym dwa lata Pawlaka).

Już w pierwszych dwóch tygodniach odebrałam trzy „wesole” wiadomości. Damięcki, który pomimo „doskonałej” sytuacji znalazł się wraz z moim mężem na szosie, wróciłszy do Warszawy zawiadomił mnie, że mąż mój zginął od bomby. Dymsza „uśmiercił” młodszego mego syna i „pochował” w Skierniewicach, a na prośbę jednego z kolegów mego starszego syna udaliśmy się na Komendę Placu, gdzie osobiście wyczytałam: „Tadeusz Lawiński zginął śmiercią bohatera na Pradze”.

obok moich drzwi ujrzałam leżącego na podłodze już nieżyjącego Syma, a nad nim pochylona, zrozpaczona matka. Stanęłam tuż obok, aby poza moimi plecami ułatwić ucieczkę z pokoju mojemu synowi i jego koleżdy, dla których pozostawanie w tym domu, w danym momencie, mogło być bardzo niebezpieczne.

Bardzo godnie zachowała się matka Igo Syma, która przybyłym Gestapowcom oświadczyła: „Jego nikt nie zabił z tego domu”.

W moim pokoju Gestapowcy przeprowadzili rewizję, ale „na szczęście”, znaleźli fotografię Igo Syma z dedykacją: „Kochanemu koleźdy Ludwikowi Lawińskiemu — Igo Sym”.

W kilka godzin po zabójstwie odwiedził mnie najstarszy brat Syma, profesor chemii Uniwersytetu Warszawskiego, Ernest Sym, bardzo dobry i szanowany Polak. Z rozpaczliwej głową o ścianie (dosłownie), powtarzając kilkakrotnie: „Co ten Igo nam narobił!”

Władze niemieckie podejrzewały o zabójstwo Syma Damięckiego (musiał się ukrywać), a to na zasadzie kłótni jaka miała miejsce na krótko przed śmiercią Syma. Wówczas Damięcki za groził mu, iż doczeka się tego, że mu strzeli w łeb. Podejrzenia jednak były bezpodstawne — Igo Syma z rozkazu władz A. K. zastrzelił porucznik Roman Zawada.

Piszę o tej sprawie głównie dlatego, aby uwolnić opinię od różnych zmyślnych i fałszywych opisów zabójstwa Syma (między wieloma, wyczytałam w broszurze niejakiego Kaufmana, że Sym został zabity przed Magistratem Warszawskim) i od różnych samowolnych, rzekomych jego zabójców.

Aniela LAWIŃSKA.

Irena GAŁĘZOWSKA

Z TEKI ARCHIWISTKI

ANIOLY, WIESZCZKI I LWICE

Było ich o wiele mniej niż członków rządu, ministrów, posłów, uczonych i generałów. Jak w liście do Wszystkich Świętych. Pośród tysięcy dokumentów i listów, które składają się na „Papiery Emigrantów”, gdzie niegdzie tylko spotyka się dokument lub list przyominający istnienie kobiety, Polki, która przybyła na emigrację z mężem, lub sama, lub też znalazła się między emigrantami w pełni siłą faktów w ośrodek Pielgrzymstwa polskiego. Było im bardzo ciężko, ale nie narzekały. Z listów ich i wspomnień bije jakaś moc decyzji, jakaś skromna a potężna solidarność ze sprawą, dla której poświęciły formę życia przez ważne wygodną, mnóstwo przyzwyczajaj i uroków związanych z miejscem, a najczęściej wiejskim domowym ogniskiem, pałacem, dworem lub dworkiem.

Na tle gorących, rozjątrzonych do żywego stosunków pierwszych czasów emigracji, czy nadziei wiośny ludów, czy straszliwego smutku, który przyniosła fala wygnania ców postycywnych, występują te postacie romantyczne, niepoprawnie romantyczne, gdyż i do tych najpóźniejszych nie miał dostępu pozytywizm — niezmiernie żywo i rzecz można, rozczulając. A na plan pierwszy wybija się grupa piękna, grupa prawdziwie wybitna, kobiet zasadniczo różnych, tak różnych, że podpadających pod trzy zupełnie odmienne kategorie psychologicznej klasyfikacji, a jednak zjednoczonych w najważniejszej rzeczy, rzeczy która stanowiła treść emigracyjnego pielgrzymstwa: w silnym postanowieniu w trwania w postawie walki i bezkompromisowości.

Anioly, wieszczki i lwice. Skala szeroka, bez ostrej linii granicznej, jak zwykle w klasyfikacji, a jednak wyraźnej. Wyrażonej również w rysunku indywidualnym. Każda z nich wywołuje cały świat myśli i uczuć, każda jest bohaterką swego działu historii Emigracji polskiej we Francji.

„Aniol Emigracji” rozpoczął swe działania na progu jej, w czasie i w przestrzeni. Progiem była jesień 1831 i było Dreźnie, „jedyny punkt na świecie, gdzie tyle razem i jednocześnie znakomitości naszych zgromadzonych było i żyło życiem wspólnym zgodnym”, pisał Odyniec w liście do Ludwika Dębickiego i dodaje: „wziętem, który wszystkich jednocył, duchem, który wszystkim jakby swą barwę i nastrój nadawał, była pani Klaudiva z Działyńskich Potocka”. U niej mieszła się biuro korespondencyjne do spraw emigracji przechodzącej do Francji, u niej, z jej inicjatywy, powstał i działał komitet wspierania wychodźców w celu przeprowadzenia ich przez Niemcy w porozumieniu z gen. Bemem, u niej zbierała się poetycko-naukowa „szwórka” — potem piątka: Mickiewicz, Garczyński, Odyniec, Domeyki, — Pol. Ona była do słownie opatrzoną wszystkich potrzebujących, zabłąkanych, zagubio-

nych, chorych i niepewnych przyszłości.

Nie ma w tej ocenie ani cienia przesady, ani słowa egzaltacji. Wszyscy emigranci z 1831 są zgodni pod tym względem. Znana z ryciny Kurowskiego i z medalionu Davida d'Angers, szczupła, delikatna, o ostrych rysach i gładko przyczesanym włosach na małej, kształtnej głowie, Klaudiva Potocka skazana była na śmierć od pierwszej chwili emigracji. Trawiła ją ciężka choroba serca. Lecz nie choroba nadawała jej ten wyraz świętości, ten blask „taski”, tę śladczą siostry miłosierdzia, tę nieśmiałość i „przerazającą” pokorę — jak mówił Mickiewicz. Taką była od dzieciństwa, od chwili gdy ujrzała światło dzienne w pięknym pałacu kórnickim, gdzie otoczono ją natychmiast wszystkim co dać mogło urodzenie w ówczesnej sferze bogatej wysoce i kulturalnej arystokracji.

Była piękna, dobra i mądra, kształciła się na serio, czytała masę dzieł poważnych i „to jej ulubione zatrudnienie — pisać do Józefa Szczapińskiego — upoiło w nią za sady liberalne ... które wyznawała przez całe życie”. Była naturalnie i po chrześcijańsku „demokratką”. Gdy wydano ją za Bernarda Potockiego, pełnego pojęć arystokratycznych, znalazła z nim punkt słyszny jedyny, lecz w jej oczach najważniejszy: patriotyzm. Podczas gdy on w 1831 pośpieszył do wojska, ona — jako najofiarniejsza i najodważniejsza z pielęgniarek, w Warszawie, na polach Grochowa — z armią przysłała do Prus, wywołując cały szlab najbardziej zagrożonych i zaręczając za nich całym swym majątkiem poznańskim, choć z góry wiedziała, że go w ten sposób straci.

„Ale cóż w tym dziwnego gdy chodzi o Klaudivę Potocką. Cóż dziwnego ląkże, że gdy już w Dreźnie generał Bem doniósł jej o położeniu żołnierzy pozostałych w Prusach, sprzedała wszystkie swe klejnoty i całą sumę mu posłała dla nich. Cóż dziwnego, że do niej zgłaszali się wszyscy, że pieniądze dostarczane przez matkę na skromne utrzymanie rozdawała osobście lub za pośrednictwem przyjaciół, nieomal bez reszły, że chorymi, kalekami, wykojejonymi opiekowała się jak braćmi, jak dziećmi, że „każdemu rada była zastąpić o ile w mocy jej było siostrę lub matkę” (list do Zabickiego, rps 509 B. P.).

To wszystko, ze strony Klaudivy, wzrusza, lecz nie dziwi. Aureole prawdziwego anielstwa, bohaterkiego, zwycięskiego anielstwa daje jej niesłychane wprost zaparcie się siebie. „O zdrowiu nie bardzo wiem co powiedzieć — narzekać nie warto, chwalić się nie ma czego — najlepiej o czym innym myśleć. Jak będą potrzebne, to i siły się znajdą” (ib.).

W myśli tej zasady przyjmuje mmo ostrzeżeń lekarza i otoczenia wszystkich wędrownych współwycieczników. Zdarda się np., że spragniony wznurzenia się przed kimś biedak, ostrzeżony, że pani

Klaidia dziś źle się czuje (cierpi bowiem wedle ówczesnej diagnozy „na polipy serca”), zaczyna mówić: „Zostają sami, mija godzina, jedna, druga. I oto, po wielu godzinach zastają przerażeni przyjaciele rodaka, ciągle mówiącego, a na przeciwko niego podpartą na ręku, śmiertelnie bladą, z tym samym blaskiem zainteresowania i współczucia w zamglonych męką oczach, Klaudivę Potocką, która uznaje, że nie można odmówić serca, tak jak nie odmawia się pieniędzy.”

Przy tym trybie życia, *aniol emigracji* zgasił w 34 roku życia w Genewie, 8 czerwca 1836. Umierając odwiedził Mickiewicza. Wyciągnęła do niego rękę mówiąc: „Patrz! skóra i kości”. — „Nie — odrzekł kości i duch”. W innym kraju, na przykład we Francji, byłaby przedmiotem oficjalnego kultu, beatyfikacji. Polscy emigranci nosili krzyżyki z napisem: *Klaidyno módl się za nami*.



„... Ta kobieta godzi nas z rozdzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarą w cnotę i dobroć na ziemi. Wydaje się mieć życie tylko na parę godzin, a przecież znajduje zawsze siły na służenie innym...”

(Z listu Mickiewicza do Domeyki, 9 lipca 1833).

O ile miłość Ojczyzny uświęca, święta narodowa jest bezsprzeczna istota, która wapięciem, pesymistycznie, daje jako największą pociechę słowa: „Czy się świat nie usmiechał, kiedy dzieckiem prawie ujrzałeś się w szeregu między bracią w sprawie narodowej?...” (ib. list do Wodziańskiego z Genewy 23 marca 1835).

Obok tej gwiazdy pierwszego rzędu, cała plejada innych mniej znanych, mniej świetnych, porusza się na tle smutnego, emigranckiego życia. Cicha i łagodna generałowa Bigna Kazimierzowa Małachowska, zapracowana przy boku znacznie starszego męża, szyjąc, haftując — dla zarobku, gotując i piorąc — dla oszczędności, nie myśli ani na chwilę zamieścić „najświętszych obowiązków” pomocy bliźnim, a bliżnim najbliższym jest zawsze „rodak” — i służby Ojczyźnie. Poza tym, ta skromna kobiecinka, która ręce „Męża” całuje pokornie przy każdej sposobności, jest członkiem założycielem związku kobiet „Ziemianek”, patriotek nie arystokratycznych przekonań i rozpisuje płomienne odezwy, które krążą po całej Polsce.

Anna Czartoryska, najpierwsza w pozycji światowej, najczęściej obarczona świadczeniami na rzecz nie zawsze wdzięcznych towarzyszy wygnania. Autorka przedziwnie nieciekawego dziennika (rps 443 B. P.) Kamilla Bystrzonowska, siostra generała Wincentego, o której można by pomyśleć, że znała tylko kościoły w sposób najbanalniej dewocyjny i arystokratyczne ośrodki paryskie w sposób najśmieszniej snobistyczny, a która, pod tymi pozorami, potrafiła ukryć jakąś wielką tragedię i rzetelną, istotną, dobroć serca. Podobno nie było suleryny polskiej czy polskiego poddasza, do których by nie dotarła „z datkiem w rękę, ze słowem miłosierdzia na ustach” ta smutna samotnica, w wiecznej żalobie, wyniszczona postem i umartwieniami, pokutująca — jak twierdzi Seweryna Duchńska — „nie za własne grzechy”.

Seweryna Duchńska — „Najłaskawsza, Droga Pani”, która młodzi (Ignacy Nowicki, rps 459 B. P.) „proszą na kłęczkach o błogostawieństwo”, dołknęci żalobą (Zofia Nabelakowa ib.) dziękują za łzami za „rzewne, natchnione

Mija trzysta lat od chwili, gdy w lecie 1655 roku Rzeczpospolitą zalał prawdziwy potop wojsk najeźdźczych, które wkroczyły do Polski z zachodu, północy i południowego wschodu. Ten pierwszy przed wrześniem 1939 prawdziwy „potop” polityczny i wojskowy o mało nie pozabawił już w XVII wieku narodu polskiego niepodległości i o mało nie wymazał państwa polskiego z karty Europy. Jeśli wydarzenia te sprzed 300 lat są do dzisiaj dziwnie aktualne, szczególnie dla Polaków żyjących w połowie XX wieku, to przyczyną tego zjawiska jest fakt, iż Polacy ówczesni w najcięższych chwilach i najgroźniejszych niebezpieczeństwach nie stracili ani energii, ani nadziei; pierwsza zaś wówczas większa liczebnie w naszych dziejach emigracja polityczna króla Jana Kazimierza Wazy, części senatu i wojska na Śląsk (stanowiący w owej epoce prowincję cesarstwa niemieckiego) — odegrała wybitną i błogosławioną w skutkach rolę w naszej historii.

W momencie, gdy Karol Gustaw „król Szwedów, Gotów i Wandalów” zdecydował się, jako jeden z naczelników obozu wujującego protestantyzmu w Europie, wypowiedzieć wojnę katolickiej Rzeczypospolitej i jej królowi Janowi Kazimierzowi, państwo polskie — jak to bywało tylekroć w XVII stuleciu — nie było gotowe do wojny. Ani król Jan Kazimierz, podejrzany wciąż przez szlachtę o dążenie do wzmocnienia władzy królewskiej i będący w ciągłych kłopotach pieniężnych, ani stary i niedołężny hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki, nie dysponowali większą ilością żołnierzy. Od roku 1648, to jest od chwili powstania Chmielnickiego, Rzeczpospolita, z wyjątkiem zwycięstwa pod Beresteczkiem w r. 1651, ponosiła przeważnie ciągle porażki wojenne od Kozaków, Tatarów lub Moskali. Straszliwy egoizm magnatów polskich, przy braku rozumu politycznego u mało wykształconej masy szlacheckiej, prowadziły już Polskę w dziedzinie ustrojowej w kierunku anarchii i zwyrodnienia rządów parlamentarnych. Sprawa zaś Hieronima Radziejewskiego, podkancerzego koronnego, skazanego na banicję i utratę czci i majątków, ale wciąż popieranego przez pewne odłamy szlachty — spowodowała szereg tragicznych następstw. Radziejewski, dyplomata zdolny i przebiegły, poza wiony charakteru i wszelkich skrupułów moralnych, uciekł do Szwecji, gdzie stał się głównym pomocnikiem króla Karola Gustawa i kanclerza Oxenstjerny w przygotowaniach do najazdu na Polskę.

Kiedy głównodowodzący wojsk szwedzkich feldmarszałek Wittenberg wkroczył 21 lipca 1655 do Wiekopolski z 17.000 żołnierzy szwedzkich i z ciężnych Niemcewiczy, Rzeczpospolita traciła prawie równocześnie Wilno, zdobyte i spalone przez Moskali, a cała prawie Ukraina była we władaniu Ummeimickiego. Państwo polskie, jeszcze tak potężne za króla Władysława IV, nagle ujawniło w czasie najazdu swą słabość polityczną i wojskową. Wyprawa Karola Gustawa z początku zamiała stać się wyprawą wojenną, wyglądała na okupację wojskową kraju, nie stawiającego oporu. Spolite ruszenie Wielkopolan, zgromadzone pod Ujściem, poddało się haniebnie i prawie bez wystrachu Szwedom, a to za sprawą innego wybitnego zdrajcy, Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego. Prawie równocześnie hetman wielki litewski, książę Janusz Radziwiłł, zacieki kalwin, z nienawiści do katolicyzmu i dla ambicji rodowej podpisał w Klejdanach inną haniebną umowę kapitulacyjną, oddającą całą Litwę pod protekcję króla szwedzkiego. Król Jan Kazimierz, zgromadzony senat w Warszawie, nadal nie miał ani wojska ani pieniędzy;

wśród drobnych utarczek musiał uchodzić z resztą wojska do Krakowa, a Warszawa na początku września kapitulowała bez wszelkich warunków wobec Karola Gustawa i Radzie jowskiego.

Nawet w Krakowie najdzielniejszy wówczas dowódca wojsk polskich, Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, nie mógł wytrzymać długotrwałego oblężenia; za zgodą króla Jana Kazimierza kapitulował 19 października, uzyskując bardzo honorowe warunki. Natomiast obaj hetmani: wielki koronny i polny koronny w Małopolsce, przy buncie wojska w październiku w Nowym Mieście Korcynie kapitulowali wobec Szwedów z 11 tysiącami żołnierzy. Z wyjątkiem Jasnej Góry, Lwowa, Zamościa i Gdańska, oraz wojsk niezwykłe energicznego dowódcy księcia Pawła Sapiehy na Litwie, cała Rzeczpospolita dostała się w ręce króla szwedzkiego, który dopiero teraz zrzucił maskę „dobrotliwego pana” i pozwolił swym wojskom szwedzko-niemieckim na nie zwykłe łupiestwa, gwałty, rabowanie kościołów i klasztorów oraz dworów szlacheckich.

Król Jan Kazimierz ze swą żoną Francuzką, królową Marią Ludwiką Gonzagą, prymasem Andrzejem Leszczyńskim i wielu senatorami, nie ugiął się pod naciskiem kłeski. Uważając trzy korony — polską, szwedzką i moskiewską — oraz insignia koronne, poprzez Żywiec i Lubowię, która jeszcze pozostawała we władaniu wiewnego królowi marszałka w kor. Jerzego Lubomirskiego, poszedł na emigrację na Śląsk cesarski. Król zamieszkał wraz z królową w Głogówku, niektórzy senatorowie w Opolu, inni w Nissie, jeszcze inni w Cieszynie lub w Skoczowie.

Dnia 19 listopada 1655 r. odbyła się w Opolu zwołana przez króla Rada Senatorów, — pierwsze jej posiedzenie na emigracji, na którym ustalono dalsze postępowanie i uzgodniono treść manifestu królewskiego do narodu.

Niedługo po kapitulacji Krakowa dołączył do tego emigracyjnego grona Stefan Czarniecki, na krótko wprowadził. Dzięki tej emigracji, która trwać miała przez szereg miesięcy, bo aż do połowy 1656 r., wzmocniło się niewątpliwie na Śląsku poczucie polskości, — przede wszystkim jednak stworzono w tym krytycznym momencie Rzeczypospolitej, poza granicami okupowanego kraju, legalny ośrodek myśli państwowej, z prawowitym królem i urzędującym senatem, który protestując wobec Europy przeciw najazdowi szwedzkorosyjskiemu, stał się przez fakt swego istnienia najważniejszą przeszkodą do całkowitego opanowania kraju przez Szwedów.

Albowiem Jan Kazimierz ani na chwilę nie zwątpił o możliwości swojego powrotu do Polski w charakterze **prawowitego króla**. Stał się on tym samym jakby symbolem nieugiętego legalizmu, który dla oporu kraju wobec okupanta miał zasadnicze znaczenie. Uniwersał do Narodu, wydany przez Jana Kazimierza z Opoli pod datą 20 listopada 1655 r. jest dokumentem zasadniczego znaczenia w dziejach polskiej emigracji. Akt ten — można powiedzieć — zapoczątkował i sformułował po raz pierwszy ideę legalizmu emigracyjnego, która podejmowana później w XVIII, XIX i XX wieku w podobnych okolicznościach przez inne emigracje stanęła się w przyszłości jednym z zasadniczych elementów walki o wyzwolenie ujarzmionej ojczyzny.

W tym manifestie, król Jan Kazimierz, podkreślając legalność swej władzy jako jedynego prawowitego reprezentanta majestatu i niepodległości Rzeczypospolitej, wyzwał naród we wszystkich jego stanach do wy-

Dokończenie na str. 2-ej

Cyprian NORWID

Czy podam się o amnestię?

Sto lat temu, w maju 1856 r., nowy car Aleksander II, po zakończeniu wojny krymskiej i appeasement'cie z mocarstwami Zachodu na kongresie paryskim, ogłosił amnestię dla Polaków z emigracji. Wiersz Norwida, który przytaczamy według tekstu wydrukowanego w zbiorze Tadeusza Piniego, napisany w 1856 r. w Paryżu, jest ważnym elementem tego wiecznie aktualnego zagadnienia, związanego najszybciej z postawą ideową i celem politycznym wszystkich naszych emigracji.

Homni soit qui mal y pense.

Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
 Usuwała się ziemia Europy —
 I albo morza zostawały głębie,
 Albo azjackiej taska ambasady,
 Ja odleciałem, jak czynią gołębie,
 Wzięm i płazom zostawując zdrady.

Więc nie pytajcie mnie, czyli powrócę,
 Więc nie pytajcie mnie, gdzie się podzieję!
 Jam z tych poetów, co nie słówka nucę,
 Ja to, co śpiewam, żyję i boleję...

I każdy wiersz ten miałem w mojej dłoni,
 Jak okrętową linę w czasie burzy,
 Kiedym się do was uśmiechał z nad toni —
 A wy mnie nęcić chcecie listkiem róży?

Schowajcież sobie te niewczesne kwiaty
 I skarżcie raczej, żem zły, żem się zaciął,
 Ze nie chcę współczuć własnej i was straty,
 Bo jam nie zdradził... nawet nieprzyjaciół.

Cyprian Kamil NORWID.

1856. Paryż.

Życie emigracji w obrazach



ODMARSZ POLAKÓW Z PARYŻA W 1848 R.

Na wieść o rewolucji, która wybuchła w Pozańskim i Galicji, tyście emigrantów zbrojnymi kolumnami opuszczają Francję, by dotrzeć do kraju i dołączyć do walki z okupantami. Litografia według rysunku Wiktora Adama, artysty franc., przedstawia scenę przed merostwem 2-go obwodu Paryża 30 marca 1848 r. Wymarsz kolumny 400 żołnierzy polskich, prowadzonej przez pplk. Borzeckiego. Emigranci ubrani byli w bluzę granatową, czapkę amaranową, pas szeroki i tornister. Broń w pakach na wozach.

dokończenie na str. 2-ej

ANIOLY, WIESZCZKI I LWICE

Dokończenie ze str. 1-ej.

wiersze", a wszyscy, mężczyźni, starsi wiekiem, wojskowi (gen. Waligórski ib.), „za dobro duchowe” co im robi, nosila nieomal ofialnie tytuł wieszczki emigracji i cieszyła się niezwykłą popularnością. Nie było okazji, obchodu, zdarzenia, którego by nie zamawiała wierszem, poematem, przemówieniem. Pani Seweryna miała serce gorące, umysł lotny i ogromną hojność naturalną, zawsze gotowa do oddania usługi, nie liczyła się z żadnymi względami ludzkimi i narażała często na nieprzyjemności i upokorzenia.

Wieszczkę, która przeciw była członkiem francuskiej *Société de Géographie*, mianowanym przez samego Quatrefages'a, członkiem *Société d'Ethnographie* mianowanym przez samego Leona Rosny, spotkał, ze strony polskiej, przykry wypadek: przeprowadzonej przez męża na posiedzeniu *Towarzystwa Historyczno-Literackiego* do Biblioteki Polskiej, na odczyt Antoniego Oleśzkiego, odmówiono wstępu. „Kobiety nie mają tu przystępu” — wołał gen. Bystrzowski mocno poparty przez Eustachego Januszkiewicza, podczas gdy sekretarz Bronisław Załuski i prezes Władysław Czartoryski, oniemieli tym krzykliwym protestem „zmuszeni byli odmówić wstępu pani Duchinińskiej”. Oburzenie małżonki zgrupowanie; ona zmściła się satyrycznym wierszem i przesyłała nad tym zdarzeniem do porządku dziennego.

Pochłaniała ją za wiele rzeczy wielkich, za silnie i za gorąco dbała o wszystko co polskie, wreszcie za bardzo kochała męża, by dać się zgasić lub poniżyć. W tym właśnie leży siła tej niezbyt udolnej poetki-romantyczki, do której wielka pozytywistka pisała słowa znamienne, solidaryzujące ją z emigracją: „od rodaczki nieznannej lecz połączonej z wami we wspólnej miłości i wspólnych pragnieniach — przyjmij pozdrowienia” — Eliza Orzeszkowa (ib.).

Seweryna Duchinińska 1-mo wot Pruszkowa, matka kilkorga dorosłych dzieci, przybyła do Paryża z Warszawy po powstaniu 1863 roku, „złamana, trawiona niepokojem i tęsknotą”. Spotkanie z profesorem Franciszkiem Duchinińskim, znanym etnologiem i historykiem, obudziło ją do nowego życia. Była niestychanie czynna, była wprost fenomenem pracy. W domu przy ulicy de l'Ouest (dzisiejszej d'Assas) „gdzie w ogródku pielęgnowała swoje kwiatki”, pracowała „przy boku męża” z całym entuzjazmem i wysiłkiem na jaki ją było stać. Przyświecały jej — nie geniusz, nie talent nawet, i nie ambicja, lecz szczerą miłość Ojczyzny, pragnienie „służyć” jej sprawie i bezgraniczne przywiązanie do męża. Ta cecha, wspólna „wieszczkom” emigracji, oddala je od entuzjastek, od egzystencjalistek *avant la lettre* warszawskiej cyganerii, od pozytywistek.

Po zgonie Zofii Węgierskiej Biblioteka Warszawska prosi ją o kronikę z Paryża, przyjmuje, gdyż „nie nawykła stawiać oporu mężowi, a on tego żąda”. „Nie godzi się milczeć w takiej chwili, napisz coś” — mówi mąż, więc pisze, gdyż „wola jego była dla mnie prawem”. Towarzyszyła mu i do Rap perswili i do Krakowa. Społeczność obok niego na polskim cmentarzu w Montmorency.

O wiele wcześniej, gdyż po roku 1831, zjawiała się na paryskim bruku ogólnie znana, w pełni szczerze rego uznania, a nawet pewnej sławy, Klementyna z Tańskich Hoffmannowa. Wszyscy wiedzą obecnie i wiedzieli już wtedy, że pani Klementyna dokonała rzeczy wielkiej: obudziła w młodym pokoleniu zamiłowanie do myśli i języka polskiego, znalazła przyjemną formę nauczania i umoralniania najmłodszych, posunęła naprzód sprawę wychowania i uniezależnienia kobiet. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że wspaniałego tego dokonała ta „matrona” (umierając w 1845 r. liczyła lat 47), ta powaga nowej pedagogii, z niewinną, siodką, a chytrą kokieterią. Patrząc na dzieło Klementyny z Tańskich Hoffmannowej ma się wrażenie, że chce kobiety nawet wykształcić, nawet uniezależnić, po to tylko, żeby się więcej podobały mężczyznom.

Wielką działaczką, „Dama dozwolonej pensji i szkół żeńskich” Królestwa Polskiego, założycielką patriotycznego i dobroczynnego Stowarzyszenia Kobiet podczas powstania, autorka wielu książek, z których kilka bardzo dobrych, jedna — na dzisiaj jeszcze — świetna (*Dziennik Franciszki Krasieńskiej*), nie zamknęła pani Klementyna „kluczy polskiej na klucz od szpitali”, ale zdumiewa w gronie emigracyjnych romantyczek tym swoim „umyślnie zawsze spokojnym”, ta „ograniczona żądza”, tym „zaspokojeniem swym przeznaczeniem”, o jakich pisze sama w swych pamiętnikach.

A także umiejącą kokieterią. Na przykład, posyłając Towarzystwu Literackiemu (Paryż, 6 stycznia 1834 (rps 468 B. P.) artykuł o powieści «Morze Zaczarowane» Hen-

ryki Martineau, stanowiącej ciekawą „polonicum”, pisze na okładce cystopisu: „... Do tego przesłania zachęca mnie myśl, iż dzieło *KOBIETY* (podkreślone) w powieściach ułożone, ujęte mogło uwagi Towarzystwa, które poszukiwania swoje zapewne do poważniejszych zwraca przedmiotów”. Rzecz jasna, że Towarzystwo zareagowało na tę pokorę w sposób najbardziej wiersalski.

Po krótkim a dobrze wypełnionym żywocie, w ciągu którego chciała „podołać się tylko Bogu i mężowi”, a wychować dla Polski młode pokolenie, miała prowno Klementyna z Tańskich Hoffmannowa do napisu jaki wyryto na jej grobowcu na Père-Lachaise: „Matki i dzieci zmówcie za nią zdrowaś Maria” — za nią, której hasłem było: wszystkie dzieci polskie kocham jak moje własne.

Czy godzi się do grona tych sprawiedliwych, mocnych kobiet, tych czystych dusz wysoko niosących sztandar cnoty i honoru — przyłączyć owiane atmosferą zbytku i świetności piękne panie paryskich i rzymskich salonów, wybrzeży Neapolu i Wenecji, świątowego życia „wód” niemieckich czy francuskich. Czy to, że były rzetelnie, prawdziwie piękne, piękne jak „sny jakie złote”, jak romantyczne marzenia o szczęściu, wystarczy, by je uznać również za przedstawicielki godne polskiego pielgrzymstwa?

Rozumie się, że Maria Kalergis — „Madonna śnieżna”, „biały sfinks — strażnik lodowców”, która opiewał Teofil Gautier w swojej Symfonii „en blanc majeur”, a Cyprian Norwid, nieszczęsny, wierzył do zgonu, w całej swej liryce — Maria Kalergis, z domu Nesselrode, która, dzięki matce Polce, za chowała jednak mały skrawek serca dla Polski, nie byłaby tu na miejscu.

Pani Hańska? Jak najmniej. Joanna Bobrowa, śliczna, biedna neorastenczka, nierozłączna od dwóch córeczek wpiętych w jej życie, jak kwiatki, które uniesmiertelnili Słowacki w dwóch arcydziełach... „Gdy na Ojczyznę spojrzę oczy Lotki...” i „Niechaj mnie Zoska o wiersze nie prosi” — nie zaznaczyła się w życiu emigracyjnym niczym — prócz natchnienia wieszczów. Tajemnicza w swym uroku nieładnej, dziecinie młodej dziewczyny Maria Wodzińska — sama czułaby się tutaj nader niewojwo.

Na pierwszy plan występuje ta pierwsza i jedyna, najpiękniejsza — Delfina Potocka, *Beatrix* Krasieńskiego, o której po pierwszym poznaniu pisał że to „... dziwna istota, której duszę żywą i silną... „obrzuconą do najwyższego stopnia wszystkimi dary, którymi Bóg Polki obdarzył”, „przeput Paryż i Londyn, księżę d'Orléans i próżność fashionu...”, „kapryśnica, źle wychowana, Don Juan w spódnicy — a taka „zraniona” a „harda w boleści”, tak niesłychanie uroczą w piękności, mowie, śpiewie, ruchach i... dobroci serca, że, jak wia-

domo, żyć bez niej już nie będzie mógł.

Delfina z Komarów Mieczysławowa Potocka była żoną syna smutnej pamięci Szczyńskiego i Greczynki Zofii. Z mężem się rozesała, za rydwanem jej ciągnął korowód wielbicieli, ale „nie duzo szczęścia dala mi życie” zwierza się przyjacielowi, a z legionu wielbicieli „jeden tylko zasłużył na wspomnienie” — towarzysz z „Przedświtów”.

Tajemniczą Delfinę Potockiej jest właśnie ta wyłączność wyboru, na przekór wszystkim pozorom, wierność w przyjaźni, ogromna hojność serca, która zbliża ją — drogą różną i innymi szlakami — do wszystkich aniołów i wieszczek emigracji. Wszak ona to służy Zygmunłowi Krasieńskiemu za pośrednika w stosunkach z emigracją, ona jest wezłem łączącym anonimowego poetę z polskim pielgrzymstwem, ona w jego imieniu składa ofiary na sprawy publiczne emigracji, na małą Polskę generała Chrzastowskiego, na Bibliotekę Polską w Paryżu, na wspieranie emigrantów biednych i obarczonych rodziną.

Dola tej wielkiej artystki — w sztuce i w życiu — była smutna i nie dziwi się nikt znający ją, gdy czyła napis na nagrobku w Montmorency, gdzie kwitnie róża przywieziona z Polski, gdzie księżyc rzuca jakieś romantyczne blaski i nawet chwasty układają się w for my piękne: „Jeszcze kielich mojej doli wiele kropel ma — muszę cierpieć, pić powoli — wypić aż do dna...”.

Anioły, wieszczki i lwice miały jedną cechę wspólną, między sobą i z tymi, dla których były, stosownie do słownictwa staropolskiego, „wiernymi towarzyszami” — kochały Polskę.

Irena GAŁĘZOWSKA.

A. Z.

Jeszcze o Polakach w Grignon

Artykuły s. p. Wacława Schmidta o zasługach Polaków w Emigracji w rolnictwie francuskim XIX wieku, ogłoszone w 12 i 16 numerze „Dodatku”, i zwrócenie uwagi na szkołę rolniczą w Grignon kształcąca wiele młodzieży polskiej naszego uchodźstwa XIX wieku odsłaniają nową kartę w dziejach Emigracji, dotąd nie znana, zachęcają do dalszych badań w tej dziedzinie.

Uważamy za swój obowiązek dodać drobny a cenny przyczynek do tego zagadnienia, rzucający ciekawą światło na stosunek dyrektora i założyciela szkoły w Grignon, Augusta Belli, do polskich wychowanków i wdzięczność, jaką ci zachowali wobec swe go opiekuna po jego śmierci w 1856 roku.

Wychodzący sto lat temu w Paryżu organ obozu Księcia Adama Czartoryskiego „Wiadomości Polskie” w numerze z 7 czerwca 1856 r. umieścił odezwę uczniów polskich szkoły w Grignon z okazji śmierci założyciela szkoły. Oto ciekawsze fragmenty tej odezwę :

“W dniu 29 maja b. r., postawiliśmy w kaplicy Szkoły Agronomicznej w Grignon, ze składki naszej do browolnej, na przedce uzbieranej, kamień marmurowy na cześć s. p. Augusta BELLI, założyciela tej Szkoły.

Ta skromna pośmiertna ofiara, uboga jak wygnańca, lecz wielką myślą, bo pochodząca z wdzięcznych serc polskich, należała się człowiekowi, który na polu zwycięstw, obok naszych walecznych Legionów z czasów Wielkiego Napoleona polubiwszy sprawę Polski pokochał jej synów na wygnaniu, i przez 25 lat naszego tułactwa, z energią żołnierza a z miłością prawdziwie ojcowiska, nie ustawał od swej śmierci okazywać nam najczulszych dowodów przywiązania i przyjaźni.

Z śmiercią tego szlachetnego męża, straciliśmy najlepszego naszego przyjaciela i opiekuna. Strata ta tym boleśniej czuć się daje teraz dla młodzieży braci naszych chcących się spo sobić w nauce rolniczej, zwłaszcza, gdy środki ku temu celowi zupełnie zmalały. — Dawniej bowiem, oprócz stałych zasiłków miesięcznych, uczący się w Grignon otrzymywali, za troskliwą pieczę s. p. Augusta Belli i mocą jego imienia, częste wsparcia, przylemnie przechodzili zupełnie na koszt rządowy, dostając pensję szkolną, nazwaną po francusku *bourse*. Tym sposobem każdy z braci naszych i nauki miał płatne i sposób utrzymania się przyzwoity... I jesteśmy świadkami od lat kilku, jak biedni bracia nasi, wyczerpawszy swe fundusze, pochodzące najczęściej z dobroczynności prywatnej, zmuszeni są, po kilkumiesięcznym pobycie w Grignon, opuszczać ten zakład rolniczy wbrew swej chęci i swym zamiarom...”.

Odezwę podpisali: Domaradzki Rudolf z Montresor, uczeń z 1834 r.; Kossobudzki z Chaulnes, uczeń z 1835 r.; Zieliński z Ferme-Ecole de la Corée, uczeń z 1835 r.; Karczewski Karol z Château-Lamotte, uczeń z 1837 r.; Piliński Konstanty, uczeń z 1837 r.; Skawiński Piotr z Giscours, uczeń z 1838 r.; Piliński Andrzej z Paryża, uczeń z 1838 r.; Kurzewski Erazm z dep. Indre, uczeń z 1838 r.; Czernik Aleksander z Paryża, uczeń z 1848 r.; Żurawlewicz Eustachy z Grignon, uczeń z 1842 r.; Zagórowski Narcyz z Paryża, uczeń z 1843 r.; Grabski Józef z Paryża, uczeń z 1849 r.; Zaborowski Jerzy z Ferme-Ecole de la Corée, uczeń z 1855 r.; Niegolewski Zygmunt, Mawkowski Kazimierz, Matejko Edmund, uczniowie z 1-go oddziału 1856 r.; Jedliński Juliusz, dyrektor szkoły polskiej na Montparnasse, w Paryżu.

EMIGRACJA I KRAJ

dokończenie ze str. 1-ej

trwania w wierności i do oporu zbrojnego przeciw Szwedom.

Hasła zawarte w tym uniwersale królewskim starał się wcielić w życie przede wszystkim Stefan Czarniecki rozpoczynając natychmiast podjazdową walkę ze Szwedami w różnych częściach kraju, a równocześnie inny „emigrant śląski”, Krzysztof Żegocki, starosta babinojski, rzucił apel do otwartego powstania, rozpoczynając walkę w Wielkopolsce zdobyciem miasteczka Kościany.

Emigracja na Śląsku z królem i energiczna Maria Ludwika na czele podejmuje również starania w całej Europie o pomoc polityczną i wojskową. Jan Kazimierz wysłał postów do

Następny numer „Dziennika Literacko-Naukowego” ukaże się w październiku b. r.

cesarza Ferdynanda ofiarując mu na stępstwo po sobie na tronie polskim za pomoc, usiłuje zjednać elektora brandenburskiego i usiłuje zawrzeć sojusz nawet z chanem tatarskim.

W całej tej akcji, politycznej i dyplomatycznej, o zmiennych rezultatach, największą jednak pomoc dla króla i emigracji przysłała z samego kraju. Tam przeor Paulinów z klasztoru jasnogórskiego, 53-letni Ojciec Augustyn Kordecki, mieszczanin z pochodzenia, łagodny i rozumny — postanowił wbrew wszelkim rachubom ludzkim nie oddać klasztoru jasnogórskiego z cudownym obrazem Matki Bożej w ręce luteranckich Szwedów, lecz z załogą złożoną z około 200 ludzi wytrzymał, w listopadzie i grudniu 1655, ku podziwowi całej Polski i całej Europy — wielotygodniowe oblężenie sławnego szwedzkiego generała Muellera.

Obrona Częstochowy, która sama w sobie stanowi w naszych dziejach niezwykły cud, podobny do zjawienia się Joanny d'Arc we Francji, stała się hasłem do powszechnego powstania chłopów i szlachty przeciw Szwedom; a to powstanie dzięki energii takich wodzów jak Czarniecki, Lubo mirski, Sapieha, rychło przyniosło Polakom pierwsze zwycięstwa. Na całkiem oswojonym kraju trzeba było czekać aż z górą trzy lata, u podstaw wszelkie zwycięstwa nad Szwedami stoi energia i patriotyzm Ojca Kordeckiego, który w tych tragicznych okolicznościach przewyższył rozumem politycznym całe współczesne mu po kolenie.

Dzięki obronie Jasnej Góry i idącemu za nią ogólnemu powstaniu góralskim przeciw Szwedom mógł król Jan Kazimierz w grudniu 1655 po kilku miesiącach wygnania ruszyć w drogę powrotną do Korony przez Lubowię, Duklę, Łańcut, do Lwowa, gdzie na wiosnę 1656 roku złożył w katedrze swe ślubne ślubny o polepszeniu doli ludu wiejskiego — ślubny, niestety, nie dotrzymane i nie zrealizowane. Zawiązana przy końcu 1655 roku przez Czarnieckiego i obu „nawróconych” hetmanów przy królu Janie Kazimierzu konfederacja ty szowiecka dla walki zbrojnej ze Szwedami, objęła wkrótce swym zasięgiem całą Koronę i Litwę. Senatorowie z królową wrócili ze Śląska wiosną 1656 r., aby odtąd walczyć z okupantem szwedzkim w kraju.

Z potopu ówczesnego wyszła Polska jednak obroną ręką pomimo nie słychanych zniszczeń wojennych, a państwo polskie uratowało swą niepodległość; stało się tak dzięki początkowej energii drobnej grupy Polaków, wśród których wierna majestatowi Rzeczypospolitej emigracja na Śląsku zajmuje wybitne miejsce.

Witold NOWOSAD.

ROZMAITOSCI

Zebrań Przyjaciół Sztuki Polskiej. W początkach bm. odbyło się doroczne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Sztuki Polskiej w sali Misji Katolickiej. Na zebraniu tym zostały wybrane nowe władze pod przewodnictwem Stefana Zamojskiego. Nowy Zarząd opracowuje plany wielkiej działalności w zakresie propagandy sztuki polskiej.

Portret Adama Mickiewicza. — Wystawa dokumentów i pamiątek mickiewiczowskich, trwająca od kilku miesięcy w salach Biblioteki Polskiej w Paryżu, jedyna tego rodzaju wystawa w wolnym świecie, cieszy się wielkim powodzeniem, które przeszło wszelkie oczekiwania. Jak dotąd, wystawę zwiedziło kilka tysięcy osób, zarówno Polaków, jak i cudzoziemców. Na wielką uwagę zasługują wycieczki młodzieży polskiej, czy to z Francji, (niezależnie z dalszych okolic), czy to z Belgii, czy z W. Brytanii. Przez sale wystawowe przeszło wielu Polaków ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady. Wobec tego sukcesu, wystawa, która miała się zakończyć 15 sierpnia, by zrobić miejsce drugiej wystawie mickiewiczowskiej, została przedłużona aż do końca października.

„SYRENE”

należy nie tylko czytać, ale i prenumerować!

Wiktor JUNOSZA

GUBERNATOR KŁOBUKOWSKI

Ocena tej czy innej społeczności emigracyjnej wypaść może różnie w zależności od zastosowanego kryterium. Działalność polityczna emigrantów, korzystna z punktu widzenia interesu kraju pochodzenia, może być oceniana negatywnie przez władze kraju przebywania, jako wprawdażająca niepokój i zamieszanie; działalność, sprzeczna z dobrem kraju ojczystego, może być bardzo mile widziana przez obcych i gorąco przez nich oklaskiwana. Obok tego, wchodzi w grę względy natury demograficznej i ekonomicznej; nie jest obojętne, co przybycze wnoszą wartościowego — i co kosztują.

Jeśli chodzi o wszystkie bez wyjątku fale emigracji polskiej na Zachód, stwierdzić trzeba, że zasłużyły one sobie na ocenę pozytywną zarówno gdy się za podstawę weźmie dobro sprawy polskiej, jak też — z punktu widzenia interesu kraju osiedlenia. Stanowały one bowiem zawsze element pełen idealizmu, pełen ducha poświęcenia, a także pełen inicjatyw i energii.

Jaką rolę odegrała w życiu Polski, a także w życiu Francji Wielka Emigracja — przedstawiano już wielokrotnie, w całości i w szczegółach. Natomiast mniej się dotąd zajmowano przedłożeniem losów tego pokolenia, któreby wolno nazwać pokoleniem „synów i córek” Wielkiej Emigracji. Tych, którzy się urodzili i wychowali we Francji, i z polskim nazwiskiem, a także polską duszą — weszli w wir francuskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

Sylwetkę jednego z najpierwszych — i najwybitniejszych — z tych „Francuzów polskiego pochodzenia” postaram się poniżej w krótkości skreślić.

Antoni Władysław Kłobukowski, syn polskiego szlachcica, którego koleje losu zaprowadziły. po powsta-

niu listopadowym, do cichego miasteczka Auxerre i który ożenił się tam z córką oficera napoleońskiego Colin — urodził się 25 września roku „mickiewiczowskiego” 1855. Od dzieciństwa odznaczał się wielką ambicją, zamiłowaniem do przygód i podróży, a także wielką samodzielnością.

Nie od razu mógł on jednak swe dążenia zrealizować; musiał karierę życiową rozpocząć jako skromny urzędnik kancelaryjny w prefekturze departamentu Yonne. Lecz, już w r. 1882 wyrusza, wślad za mianowanym gubernatorem Kochinchiny prefektem Thomsonem, do Azji. Spełnia tam, z powodzeniem, szereg odpowiedzialnych misji, wykazując niezwykłą inteligencję, zadziwiającą szybkość i pewność decyzji a także umiejętność spokojnego narażania się na ryzyko osobiste. W dwa lata później — jest już kawalerem Legii Honorowej. W tymże roku 1884 Kłobukowski dokonuje czynu wprost niezwykłego: wysłany do Kambodży, by stłumić rewoltę — przedostaje się do sztabu powstańców... i przekonuje ich, iż można wszystko załatwić bez rozlewu krwi.

Po tym sukcesie „dyplomatycznym” Kłobukowski mianowany zostaje dyrektorem gabinetu rezydenta francuskiego w Annamie i Tonkinie, dokąd wyrusza w 1886 r. Wprowadza on nową politykę — politykę współpracy z ludnością tubylczą. Zaprzyjaźnia się tam z młodym kapitanem, podzielać jego poglądy. Kapitan ten nazywa się Joffre, zasłynął — jako zwycięski marszałek. Przyjaźń trwać będzie dogonnie.

Po przeprowadzeniu reform w Annamie i Kambodży, Kłobukowski wyjeżdża w misji do Chin, a potem do Japonii, o której pisze, pod pseudonimem Jean Dhasp, rewelacyjną na owe czasy książkę „Le Japon contemporain”.

Wiktor JUNOSZA

Polskie dzieci z Niemiec na wakacje do W. Brytanii

B.D.I.C.

Koło Pomocy Oświatowo-Szkolnej Dzieciom Polakom w Niemczech i Austrii przy Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie, instytucja pozostająca pod przewodnictwem pani Arciszewskiej, znanej polskiemu uchoństwu działaczki społecznej, podjęła — wzorem lat ubiegłych — również w tym roku bardzo piękną akcję urządzania dla polskich dzieci szkolnych z Niemiec kilkutygodniowego pobytu w poczynkowego na Wyspie Brytyjskiej.

Dbając o los polskich dzieci uchodźczych ruchliwa ta organizacja już w ciągu maja br. przystąpiła do prac przygotowawczych, zwracając się ponadto do polskiego społeczeństwa emigracyjnego z apelem o pomoc w zbieraniu pieniędzy.

Celem naszym — czytamy w odezwie — jest danie dzieciom, które gościć będziemy, możliwości nie tylko spędzenia kilku tygodni wypoczynku i dożywienia, ale również i wyłączenia z tego pobytu zasadniczych korzyści. Chcemy, aby w tym krótkim czasie dzieci miały możliwość poznania naszego życia w polskich domach, nauki języka polskiego i historii, w pewnym chociażby stopniu kultury polskiej, której nie znając, poddają się wpływowi kultury niemieckiej. Umożliwienie tym dzieciom poznania swych rówieśników polskich, nawiązanie z nimi serdecznej nici przyjaźni, która zbliża całe rodziny i utrwała kontakty wzajemne w drodze korespondencji w języku polskim, będącej wymianą myśli i wrażeń, — w drobnej chociażby mierze pozwoli tym dzieciom zapamiętać o okazywanej im na każdym kroku przez Niemców brutalnej „wyzszości”, co stwarza niebezpieczny kompleks niższości. Nasze ustosunkowanie się do tych dzieci da im możliwość odczucia łączącej nas wspólnoty narodowej i pozwoli patrzeć z większą ufnością w przyszłość, wierząc w zwycięstwo dla nich rodaków.”

Apel ten nie minął bez echa. Na długo przed terminem zwołanemu na dz. 27. 6. b. r. zebrania, do zarządu Koła Pomocy Oświatowo-Szkolnej przy PMS w Londynie zaczęły napływać nie tylko deklaracje na przyjęcie dzieci, ale również poważne ofiary w gotówce na pokrycie kosztów przejazdu dzieci z Niemiec do Anglii.

Akcję na terenie Anglii zsynchronizowano równocześnie ze staraniami Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zarządzie Głównym Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, którego prezes p. Kazimierz Odorny, bawiąc z końcem maja b. r. w Londynie, szczegółowo omówił na konferencji z zarządem Koła Pomocy Oświatowo-Szkolnej Dzieciom Polakom w Niemczech i Austrii przy PMS.

Doświadczenia z lat minionych nie poszły na marne. To też wysiłek, jaki Zarząd Główny ZPU wspólnie z Komitetem dla Spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zarządzie Głównym Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, w wyznaczony dzień w Brytanii można śmiało nazwać sukcesem, jeśli ponadto weźmie się pod uwagę, że prace przygotowawcze wykonano w rekordowo szybkim czasie i z niebywałą — jak na nasze stosunki — precyzją. Na pełne uznanie zasługuje bezinteresowna praca pań Caritasu i Misji Dworcowej p. mgr. Witolda Szwabowicza i referenta opieki społecznej p. E. Beyera.

Zgodnie ze szczegółowo opracowanym planem, już od wczesnych godzin rannych dnia 1 sierpnia br. do punktu zbiorczego w Kolonii zaczęły napływać grupy dzieci pod kierunkiem opiekunów, zjeżdżające ze wszystkich stron Niemiec zach. Jako pierwsza i najbardziej liczna przybyła grupa z Bawarii i Palatynatu licząca 26 dzieci, prowadzona przez p. Kaweckiego i ks. subd. Wesołego (w zastępstwie ks. prob. dr A. Kocura), następnie grupa z terenu Nadrenii i Westfalii w sile 15 dzieci pod kier. p. mgr. Cz. Majewskiego, dalej grupa hamburska, licząca również 15 dzieci pod kier. prez. Okr. I ZPU p. Janurca, wreszcie jako ostatnia, grupa z Brunświku i okolicy w liczbie 8 dzieci.

Dzięki współpracy z Caritasem i Misjami Dworcowymi poszczególne grupy dzieci zapakowane były w drodze (na większych stacjach węzł.) w posiłki i napoje chłodzące. Na specjalne uznanie zasługuje ofiarą i pełną oddania praca pań Caritasu i Misji Dworcowej w Kolonii. Panie te nie tylko zjawiały się przy każdym pociągu, przywożącym grupy dzieci polskich, aby być im pomocne w wysiadaniu i przenoszeniu niewielkiego bagażu, ale również troszczyły się o ich ułaskawienie i zaopatrzenie w napoje i posiłki. To też może przez wdzięczność za tę niezwykłą opiekę naszą dziatwa zachowywała się wzorowo, co zwracało powszechną uwagę. Zegnąc się i dziękując za ofiarą pomoc, usłyszeliśmy z ich ust niebywałą pochwałę: „Możecie być dumni z waszych dzieci. Mamy stałe do czynienia z dziećmi naszymi, którym opiekujemy się w czasie przejazdów wakacyjnych, ale dotychczas żadne nie zachowywały się tak grzecznie i nie były tak miłe i uprzejme, jak dzieci polskie”. Słowa te stanowią niedwuznaczna pochwałę pod adresem rodziców i opiekunów oraz naszego nauczycielstwa.

Na pożegnaniu dzieci przybyli do Kolonii przedstawiciele Zarządu Głównego ZPU z p. prez. Odornym na czele, członkowie Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych z pp. kuratorem Fliegerem i sekr. Kaczmarskim i in. Opiekę nad dziatwą rozłożyły również nasze panie, mianowicie p. Zofia Odornowa i p. Majewska.

(Korespondencja własna „Syreny”)

Krótko po północy dn. 2. 8. br. nasza dziatwa, która mimo trudów kilkugodzinnej podróży trzymała się znakomicie, zajęła miejsca w zarezerwowanych dla niej przedziałach międzynarodowego ekspresu, który ruszył w kierunku Ostendy, gdzie młodocianci uczestnicy wówczasów przeszli na statek, aby

Janusz LASKOWSKI

»Scripta manent«

Mary Wallace w żaden sposób nie mogła zrozumieć, jakim cudem przyszedł do niej ten dziwny list. Adresowany był najwyraźniej: Senora Inez Lopez de Molinali 2563 O'Higgins Street Buenos Aires — Argentine.

List ten przyszedł włożony do koperty lotniczej, ofrankowanej argentyński mi znaczkami i opatrzony stemplem „Buenos Aires”. Był nieodpieczętowany. Widocznie ktoś, niecierkawy jego treści, położył nieotwarty list do koperty i wysłał. Ale dlaczego do Mary Wallace?

Po dokładniejszym zbadaniu okazało się, że adresat wyjechał bez podania nowego adresu, o czym świadczyła notatka listonosza, więc jakaś litościwa dusza odesłała list do nadawcy. A nadawcą była właśnie Mary Wallace — 1808 E High Street — Springfield, Ohio.

Mary Wallace nie wierzyła własnym oczom! Nie miała nikogo znajomego w Argentynie i nigdy nie wysłała żadnego listu do Buenos Aires. A tymczasem na kopercie figurował jej własny adres zwrotny. I treść listu niewątpliwie dotyczyła właśnie jej. Jej samej — Mary Wallace.

Bo czy mogła istnieć w Springfield pod jej własnym adresem inna Mary Wallace, której młody siostrzeniec miał również złożyćli nowotwór i a mózgu? Albo czy mogła istnieć inna Mary Wallace, która by — tak jak ona — zbierała lalki?

List zawierał ponadto szczegół specjalny: wspominał o odczycie na temat artystycznych lalek. A Mary Wallace miała taki odczyt.

Mary przebiegła ten list wzrokiem po raz nie wiedzieć który: „Zapytujesz mnie o zbiory? Miałam odczyt w klubie artystycznym i mówiłam o moich lalkach i figurynkach. Ostatnio zdobyłam tylko trzy przesłane irlandzkie: starego rybaka, który niesie sieni, babulenkę z wiązką drzewa na plecach i małego chłopczyka. Wszyscy — jak się zdawało — interesowali się moim odczytem, ale ja myślę tylko o naszym chorym chłopcu. Piszesz mi, że wysłałaś list do p. Show. On ten list zniszczył; czy wiesz, że był też chory. Jego samochód został uszkodzony i jest w naprawie. Widziałam kilka osób z rodziny p. Show. Wszyscy mnie zapewniali, że wkrótce wróci do pracy”.

Post scriptum stwierdzało: „Mama chciała pojechać do Louville, ale wobec naszych zmarłych zrezygnowała z tego projektu”.

Cóż za dziwna historia! Wszystko w tym liście było prawdziwe z wyjątkiem lalek irlandzkich. Mary Wallace nie miała ani jednej lalki irlandzkiej. Może któraś z przyjaciółek zrobiła jej kawał! Tak! Na pewno!

I Mary Wallace, jak o kawale, opowiedziała o liście kilku znajomym.

Wkrótce zgłosił się do niej pracownik amerykańskiego kontrwywiadu i zażądał dziwnego listu. Mary chętnie mu go dała.

Po dłuższym studium kontrwywiad przyszedł do wniosku, że lalki w liście nie są lalkami Mary Wallace, ale po prostu amerykańskimi okrętami wojennymi. Związka że kontrtorpedo-

w kilka godzin później wylądować po drugiej stronie Kanału — na Zielonej Wyspie, oczekiwani przez rodaków-rówieśników i ich gościnne rodziny.

Udającym się do Anglii dzieciom pociąg obojga towarzyszyły nasze najlepsze i najserdeczniejsze życzenia, aby dobrze zasłużone wakacje, które jest im dane spędzić poza domem rodzinnym, przyniosły im zdrowie i pokrzepienie moralne. (kl.)

wiec „Show” istotnie uległ ciężkim uszkodzeniom i był w remoncie. „Rybak irlandzki” mógł być z powodzeniem lotniskowcem, który dla zamaskowania osłaniał się sianem. „Babulanka z wiązką drzewa na plecach” — przestarzały okręt o zbyt wielu nadbudówkach drewnianych na pokładzie. A „mały chłopczyk” był po prostu kontrtorpedowcem najnowszego typu. Zbieg okoliczności chciał, że krawoznik „Louisville” wykonywał właśnie tajną misję na Pacyfiku, więc kontrwywiad odszyfrował post-scriptum, przyjmując „Louville” za krawoznik „Louisville”.

Mary Wallace wezwano na przesłuchanie do Washingtonu.

I okazało się, że przed pół rokiem była w New Yorku i wstąpiła do luksusowego sklepu lalek niejakiej pani Dickinson.

— Czy mówiła z nią pani o rodzinie? O chorym siostrzeńcu? — Tak, Wspominałam również o odczycie w klubie artystycznym. — W taki to sposób kontrwywiad amerykański rozszyfrował panią Dickinson. Wysłała ona niejedną list do Argentyny, podając adres zwrotny klientek, które u niej kupowały lalki. I szereg tych listów wracał do Stanów Zjednoczonych, gdyż japońska skrzynka w Buenos Aires, dokąd wysyłano listy, uległa zmianie, o czym nie zawiadomiono agentów w Stanach.

Passjonująca historia szpiegowska z okresu minionego wojny! I trzeba przyznać, że ślicznie ją opowiedział Kurt Singer w swojej książce „Les grandes espionnes”, wydanej w Gallimard w Paryżu. Historia potwierdzająca prawdę przysłówia rzymskiego: „verba volant, scripta manent”.*)

Janusz LASKOWSKI

*) „Słowa ulatują z wiatrem, pismo zostaje.”

ROZNIKA BITWY NORMANDZKIEJ

Doroczne uroczystości na cmentarzu wojennym 1-ej Dywizji Pancerniej w Urville-Langannerie mają już swoją ustaloną tradycję. Jest to nie wątpliwie zasługą ruchliwego Koła S.P.K. Potigny, któremu przewodniczy energiczny kol. Barylak, i miejscowego polskiego proboszcza ks. Kurdy.

Punktualnie o godz. 11-ej, jak przewidziano w programie, rozpoczęła się polowa msza św. w obecności kilkuset zebranych Polaków i Francuzów oraz 30 sztandarów, w tym 15 francuskich i 1 belgijski.

Władze francuskie były reprezentowane przez p. Sallus, przedstawiciela prefekta departamentu Calvados; p. Grenier — przedstawiciela ministra b. kombatantów i ofiar wojny; majora Lasserre — reprezentującego władze powiatowe. Obok nich nie zabrakło naturalnie naszego wypróbowanego przyjaciela, wiceprezesa Rady Generalnej departamentu p. Leonarda Gille z małżonką, dzięki energii którego stanął w tak krótkim czasie na tym cmentarzu odsłonięty w ubiegłym roku pomnik. Nie zabrakło również innych naszych przyjaciół, merów okolicznych gmin, jak Falaise, Potigny, Ur-

ville, Bretville-sur-Laize, Grainville no i oczywiście Chambois, które przygotowuje nowy pomnik na przyszły rok. Przybyło kilku radnych departamentu, prezesów związków kombatantkich francuskich i belgijskich i t. d.

Ze strony polskiej związku kombatantki reprezentował kol. M. Czarnecki, wiceprezes Federacji i prezes zarządu SPK, kol. G. Tysowski, wiceprezes S. P.K., koleży Lach z okręgu paryskiego, Jaroszyk, Suski, Szczepankowski, Boreczek i inni. Przybyły autobus z Argentuill z pod Paryża, z Aulnay-sous-Bois, z Le Havre i z Lens.

Mszę świętą odprawił i wygłosił podniosłe i patriotyczne kazanie ks. proboszcz Kurda.

Po mszy św. pierwszy przemówił prezes Koła SPK Potigny kol. Barylak, dziękując zebranych za tak liczne przybycie na uroczystość. Po nim zabrał głos kol. Czarnecki i najpierw po francusku, a następnie po polsku podkreślił znaczenie czynu tych, którzy polegli w Normandii. „Zbieramy się rok rocznie na tym cmentarzu, by oddać hołd poległym bohaterom. Ale nie tylko to jest celem naszej pielgrzymki. Skupiamy się nad ich grobami, by czerpać siły do dalszej walki o sprawę, za którą oni oddali swe życie — do walki o wolność i sprawiedliwość dla Polski. Nie uważamy się za rozbrojonych, bo mamy w ręku broń najpotężniejszą, a jest nią szlachetność i czystość naszej sprawy. By walczyć, nie wystarczy tylko czuć po polsku, trzeba to, co jest w naszych sercach, śmiało głosić światu — nie wystarczy głosić, trzeba to popierać czynami...”

W dalszym ciągu przemówił p. Grenier w imieniu ministra b. kombatantów p. Triboulet. Po oddaniu hołdu „bohaterskiej falandze polskiej, która wzbudziła nasz podziw”, wezwał wszystkich byłych kombatantów do zjednoczenia swoich wysiłków w walce pokojowej o te ideały, o które walczyli po legli.

Na koniec p. Sollus, przedstawiciel prefekta p. Stirn, w patetycznych słowach przedstawił ofiarę żołnierską jako akt wiary, akt odwagi i akt jednolitości. Ta jedność to wiara we wspólne ideały, które łączą narody, a najważniejszym ideałem jest — Wolność.

Po przemówieniach mjr. Lasserre udekorował Krzyżem Kombatantkim kol. Radziło i Kempe, a p. Gille wręczył kol. Czarneckiemu złotą księgę pamiętkową cmentarza, który z kolei oddał ją p. Barbot, merowi Potigny z prośbą o przechowanie.

Po zakończeniu tej części oficjalnej część zebranych udała się na grób ś. p. dyr. Rioux, dobroczyńcy polskiej kolonii w Potigny i przyjaciela kombatantów polskich, gdzie kol. Barylak złożył wiązkę kwiatów.

Program zakończono żołnierskim obiadem w kantinie kopalni, gdzie przez długie godziny gawędzono na temat wspomnień wojennych.

C.

mieszkanek hoteli pracowniczych w No wój Hucie. Były to różne dzieje — nieświadomości, lekkomyślności, demoralizacji. Jedno przecieży w tych opowiadaniach było wspólne: od żadnej z miodych matek t. zw. nieślubnych dzieci, urodzonych już w Nowej Hucie, nie usłyszałam tak naturalnego, zdawałoby się, zwierzenia: „Zakochołam się, chłopcak zwiódł, obiecywał żeniactwo”. Zamiast tego mówiły krótko: „Byłam na zabawie”.

„To stwierdzenie, a także opowieści z kierownictwa hoteli każą zastanowić się nad problemem obyczajów mieszkańców najmłodszego naszego miasta... Wiele powstało tu zła, którego konsekwencje odczuwają takie dziewczynki, jak Stasia D. Nauczono tu bezmyślnego, lekkiego sposobu życia”.

Ujemne skutki komunistycznego systemu wychowania — jak widzimy — nie każały na siebie długo czekać. Problemy związane z życiem młodzieży, a w szczególności z życiem młodzieży skoszarowanej w t. zw. Hotelach Robotniczych, nie po raz pierwszy dyskutowane są w prasie reżymowej. To samo, co w Nowej Hucie, dzieje się bowiem i w Warszawie, Szczecinie, Wrocławiu, Tychach i we wszystkich innych miastach polskich.

W pierwszych latach po wojnie prasa reżymowa, notując sporadyczne wypadki demoralizacji, zwała winę na „pozostałości z czasów ustroju kapitalistycznego”. Później, przez kilka lat, tłumaczyła „wycyzny bumelantów i ko ciaków” naśladownictwem „życia na Zachodzie”. Dopiero mniej więcej od dwóch lat zmienił się ton prasy reżymowej. Komunistki poszły głębiej w ocenę tego zjawiska, bo pijaństwo, wybrki chuligańskie i rozwiązość obyczajowa urosły w tym czasie do rozmiarów epidemii. Szerzą się one z zaskakującą szybkością przede wszystkim wśród młodoletnich, którzy przecieży rośli i wychowali się już pod kontrolą komunistyczną. Ta wzrastająca demoralizacja niepokoi reżym, bo następnym pijaństwa i lekkomyślnego trybu życia jest opuszczanie się w pracy i wzrost przestępczości. Trudności, jakie mają komunistki w zwalczaniu demoralizacji wśród młodzieży, polegają na tym, że „moralność protetiarska”, o której tyle mówią i piszą, nie jest w stanie zastąpić wychowawczego wpływu moralności chrześcijańskiej, w obrębie której wzrastało i wychowywało się od tysięcy lat społeczeństwo polskie. Nie udało się komunistom eksperymentem zastąpienia wpływu religii katolickiej kultem pracy i państwa, tak jak „opieka” ze strony komсомоłu i „osób do tego powołanych” nie równoważą opieki domu rodzinnego. W rezultacie komunistycznego wychowania część młodzieży odrzuciła do lamusa wszelką moralność i prowadzi życie lekkomyślne, które — jak czytamy w cytowanym wyżej artykule — „wabi tylko tym, co zapewnia „klawę zabawę”. (FEP).

W Detroit, stolicy przemysłu samochodowego, rozpoczęto seryjną budowę zupełnie nowego typu samochodu, poruszanego za pomocą elektryczności, z tym, że prąd wytwarza akumulatorki, zasilane przez pracujący na gazolinie turbo-generator. W dokonanych próbach, samochód osiągnął na szosie przeciętną szybkość 160 km na godzinę i odznaczył się nieznaną dotąd szybkością startowania: 100 km na godz. po 7 sekundach. Cena jego w sprzedaży ma wynosić około miliona franków — to znaczy tyle, co każdego amerykańskiego samochodu typu „użytkowego”; eksploatacja jego wypadła jednak nieporównanie taniej.

OSOBLIWI REKRUT

Prawo — to prawo, i łamać go nie wolno. Przekonał się o tym niejaki Bekis Sofu, mieszkaniec Intanbulu, którego powołano do służby wojskowej, jako że prawo tureckie wyraźnie oświadcza, że każdy mężczyzna obowiązkiem odbyć ją musi. W wykonanie tego nie znajdującego odchylenia przepisu, pa na Bekisa Sofu posłano do koszar na okres 18 miesięcy mimo protestów jego 16 synów i córek oraz 26 wnucząt... i mimo przekroczonego 81 roku życia.

CIEKAWOSTKI

ELEKTRYCZNE SAMOCHODY

AMANCI

WIERNY

OBRAZ M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ W MEKSYKU

Dzień 30 lipca br. był w Meksyku „polskim dniem”. W dniu tym mianowicie odbyła się uroczystość wręczenia kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej arcybiskupowi Prymasowi Meksyku i poświęcenia tego obrazu w katedrze meksykańskiej.

Obraz został ufundowany przez Koło A. K. w Detroit i przywieziony do Meksyku przez delegację tego Koła w osobach pp. Tadeusza Filipowicza i Jana Majewskiego. Delegacja ta, do której przyczyniły się delegat A. K. na Meksyk i inicjator tej uroczystości p. Jerzy Skoryha-Lipski, została w dniu 30 lipca przyjęta przez ks. arcybiskupa Prymasa Meksyku, ks. Luis Maria Martinezę w otoczeniu dostojników Kościoła meksykańskiego w godzinach rannych i wręczyła mu obraz na uroczystej audiencji.

Po południu tego samego dnia ks. Prymas przybył do kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, aby osobiście dokonać poświęcenia obrazu. Na uroczystość tę przybyło wedle oceny prasy meksykańskiej około 6 tysięcy mieszkańców stolicy; kościół nie mógł wszystkich pomieścić i wielki tłum stał w skupieniu przed świątynią. Wśród przybyłych do kościoła znaleźli się Nuncjusz papieski, arcybiskup Guillermo Piani, przedstawiciele władz meksykańskich i korpus dyplomatyczny z ambasadorami Wenezueli oraz przedstawicielami ambasad amerykańskiej, brytyjskiej, francuskiej i włoskiej na czele. Harcerze meksykańscy i bawiący w Meksyku harcerze francuscy two-

rzyli szpaler wraz z meksykańską Akcją Katolicką, która wystąpiła ze sztandarami. Uroczystość została sfilmowana i nagrana na taśmie telewizyjną. Telewizja w swoich programach informacyjnych nadawała ten film przez 3 dni z rzędu, a wszystkie kina na terenie całej Republiki Meksykańskiej wyświetlają obecnie ten film w swoich wiadomościach ze świata. Cała prasa meksykańska rozpisywała się szeroko zarówno o samej uroczystości, jak i o Powstaniu Warszawskim. Wiele pism przypominało swym czytelnikom przy tej okazji, że to Polska — sama jedna — uratowała Europę od bolszewickiej nawały w roku 1920. Tygodniki i listy w otoczeniu poświęciły od dwóch do sześciu pełnych stron Polsce i Powstaniu, a wszystkie rozgłośnie meksykańskie nadały specjalne programy. Miara entuzjazmu, wywołanego w społeczeństwie meksykańskim faktem otrzymania od Polaków kopii cudownego obrazu, może być ilustracją na stro nie tytułowej tygodnika „Hoy” z 9-go sierpnia, przedstawiająca Meksykianina, całującego przed kościołem obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Echa tej uroczystości rozszły się szeroko po całej Ameryce łacińskiej.

Dla upamiętnienia uroczystości wydany został specjalny znaczek, przedstawiający odbitek cudownego obrazu wraz ze stosownymi napisami wokół. Znaczki te mogą być nabywane również poza terenem Meksyku. Dochód z nich przeznaczony jest na Fundusz Inwalidki A. K.

OBCHODY ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

W Paryżu

W dniu 15-go sierpnia, w 35-tą rocznicę "Cudu nad Wisłą" i 15-tą walkę polskich jednostek wojskowych na terenie Francji, sztandary polskie z Białyimi Orłami w koronie ustawiły się wokół Grobu Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

Żołnierze polscy, którzy nie mogą dziś złożyć hołdu Nieznanemu Żołnierowi Polskiemu w Warszawie, składali hołd nie tylko własnym poległym, lecz wszystkim bojownikom o wolność, wszystkim bohaterom z dwu wojen światowych. Nie zabrakło pod Łukiem Tryumfalnym żadnego przedstawiciela polskich organizacji kombatanckich i społecznych, stawili się też licznie reprezentanci narodów uciemiężonych przez Krenl, jak również nasi przyjaciele francuscy.

Zaszczepi zapalenia znicza przypała w tym roku Drugiej Dywizji Strzelców

1.000 frs. na Liceum Les Ageux — składa Edward Marzys, zamiast kwiatów na trumnę ś. p. płk. Krzyżanowskiego.

Piesznych. Aktu tego dokonał prezes związku b. żołnierzy tej dywizji, kol. Władysław Gordowski, w asyście kol. Łoży z Brygady Podhalańskiej, kol. Parczewskiego z 10. Brygady Kawalerii i kol. Jagiełłowicza ze Zw. Inwalidów.

W imieniu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny wieniec złożył prezes Przedstawicielstwa Polityczno-Społecznego we Francji Zygmunt Zaremba, w otoczeniu przedstawicieli I Dywizji Grenadierów i II Korpusu. Jednocześnie złożony został wieniec ku czci francuskich żołnierzy, którzy padli w Indochinach; złożyli go przedstawiciele II Dywizji kol. Szereszewski i Srocki.

Uroczystość odbyła się w asyście sztandarów SPK, II Dyw. Strzelców Piesznych, I Dyw. Pancerniej, Zw. Inwalidów Wojennych, Zw. Rez. i b. Wojsk., Polskiego Ruchu Oporu, Zw. Deportowanych i Więźniów Politycznych, etc.

Uświetnił ją udział licznej młodzieży harcerskiej, przybyłej specjalnie z Les Ageux.

Po ceremonii pod Łukiem Tryumfalnym, Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny podejmowała delegacje i gości

lampką wina w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu. W imieniu Federacji przemówił kol. Gordowski, w imieniu Komitetu Znicza na Grobie Nieznanego Żołnierza zabrał głos jego prezes p. Ceurteau.

W Lille

W stolicy północnej Francji społeczeństwo polskie miało okazję świętować 35-tą rocznicę zwycięstwa pod Warszawą, dzięki staraniom Koła S. P. K.-Lille.

Trajacyjne Święto Żołnierza — obchodzone w tym roku 14 sierpnia — rozpoczęło Mszą św., odprawioną w kaplicy polskiej przy kościele St. Etienne.

Wieczorem odbyła się w Domu Kombatanta uroczysta akademii, na którą, pomimo okresu wakacyjnego, przybyli z rodzinami liczni kombatanci polscy z Lille i okolicznych miejscowości.

Akademii przewodniczył p. mjr Przytuński, kierownik ref. Oświatowego, który powitał przybyłych kolegów i gości, oddał głos głównemu referentowi, p. Ireneuszowi Pelce, wiceprezowi Koła.

W swym mocnym i przejrzystym przemówieniu p. Pelka zanalizował istotę wydarzenia, które przeszło do historii Polski i Europy jako Cud nad Wisłą. Mówca nie ograniczając się do wniosków z roku 1920, przypomniał siu chazcom ideały, które stanowiły o war tości wojska polskiego w ciągu całej historii Rzeczypospolitej. Ów wyrobiony w bojach w obronie granic, a później w walkach o niepodległość żołnier polski, którego apoteozą pozostała nie bitwa o Warszawę, przetrwał najcięższe dziejowe próby. I z pewnością przetrwa wszystkie dalsze próby.

W części artystycznej akademii wystąpił specjalnie przybyły z Belgii polski baryton p. Zbigniew Krukowski, w doskonałe do okoliczności dobranym programie. P. Krukowski, dawny żołnierz Armii Krajowej, znany jest do brze publiczności polskiej i obecnej nie tylko z licznych występów na falach radia belgijskiego, ale również ze swej uczynności społecznej i chętnego zawsze udziału w narodowych uroczystościach. Tego wieczoru ujął sobie szczególnie serca słuchaczy-kombatantów odpiewaniem "Pieśni Rycerskiej" Mońszki, oraz napisaną przez siebie w Oflagu "Piosenką o Warszawie".

Po akademii rozpoczęła się w salach Domu Kombatanta zabawa taneczna, która pozwoliła spędzić członkom S.P. K. i ich gościom kilka godzin w miłej, koleżeńkiej atmosferze, przy dźwiękach doskonałej orkiestry.

Grosik wdowi

Skarb uzdrowi,
Zgodę niosąc Narodowi

1-sza lista zbiórki na pomnik w Dieuze

Wacław Śmieja, kierownik YMCA w Nilwage 10.000 fr. Koło POWN Joeft 2.000 fr., członkowie Stanisław Saletra 500 fr., Kazimierz Kapera 500 fr., Jan Karyjerus 500 fr., Jan Krzyżanowski 500 fr., Olivier Lescame 200 fr., Bronisław Kozera 100 fr., Jan Jarych 100 franków.

Koło Z. Rez. i b. Wojsk. i KPH Rom bas, Clouange, Vitry: Franciszek Sytkowski 1.000 fr., Edmund Lopiński 1.000 fr., Wacław Sikora 500 fr., Julian Sulecki 500 fr., Andrzej Piwowarski 500 fr., Ludwik Basiński 500 fr. Tolek Wojas 500 fr., Stefan Nawrocki 300 fr., Henryk Gorszczyk 300 fr., Józef Kadur 300 fr., Franciszek Jeż 500 fr., Antoni Szymański 200 fr., Walenty Górka 200 fr., Kazimierz Rusak 100 fr., Bernard Skotarek 100 fr., Gustaw Treleberg 100 fr., Józef Lapeta 100 fr., Józef Chróściel 100 fr., Jan Pyszczeliński 100 fr., Stanisław Koćmiel 100 fr., Walenty Dydziński 100 fr., Józef Baran 100 fr., Antoni Kusy 100 fr., Franciszek Byrgiel 100 fr., Henryk Szczołka 100 fr., Franciszek Kuśnierz 100 fr., Michał Stachurski 100 fr., Michał Kopel 100 fr., Stefan Darewski 100 fr., Władysław Darewski 100 fr., Stanisław Biernasiewicz 100 fr., Jan Kiepiński 100 fr., Franciszek Karkowski 100 fr., Kazimierz Chmielewski 100 fr., Jan Krzyżanowski 100 fr., Bolesław Janowski 100 fr., Rozalia Pastuszek 100 fr., Janina Grobel 100 fr., Balbina Krackowska 100 fr., Antoni Lorenc 100 fr., Stefan Gorszczyk 100 fr., Władysław Rudkowski 100 fr., Franciszek Kubarek 100 fr., Franciszek Bubenko 100 fr., Monika Kulaga 100 fr., Albert Mazur 100 fr., Czesław Krygiel 100 fr., Władysław Kamsiat 100 fr., Hubert Maciejewski 100 fr., Franciszek Godlewski 100 fr., Ewa Wojtowicz 100 fr., Kazimierz Szutta 100 fr., Jan Mejsner 100 fr.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. Piennes: Józef Miasik 1.000 fr., Jan Lorenz 500 fr., Ludwik Chwistek 500 fr., Michał Chorodnik 200 fr., Jan Ostrogórski 100 fr., Stanisław Trawka 100 fr., Leon Kamiński 100 fr., Jurko Pawlik 100 fr., Józef Markiewicz 100 fr., Henryk Przywara 100 fr., Piotr Cyganek 100 fr., Jan Kuśmicki 100 fr., Stanisław Kurek 100 fr., Alfred Kurek 100 fr., Władysław Wieteki 100 fr., Szczepan Filipowicz 100 fr., Szczepan Oleślak 100 fr., Antoni Wilczak 100 fr., Franciszek Wożto 100 fr., Stanisław Kosiński 100 fr.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za zrozumienie naszej wspólnej sprawy, czego dowodem jest złożenie ofiary.

Podajemy uprzejmie do wiadomości, że czentuz został zakupiony, poza tym jest jeszcze do wykonania: budowa pomnika, krzyże, tabliczki, ogrodzenie i uporządkowanie cmentarza. Koszta jednak są znaczne i dlatego zachodzi potrzeba dalszych ofiar. W związku z tym pozwalamy sobie zwrócić się do wszystkich organizacji niepodległościowych i Szanownych Rodaków z uprzejmą prośbą o wzięcie udziału w naszej zbiorce, przez złożenie ofiary na wymiennie cel. Komitet wydał specjalne "cegiełki" w cenie 1.000, 500 i 100 fr., które będą dla każdego ofiarodawcy dowodem złożenia przez niego ofiary. Dziękujemy z góry za życzliwe ustosunkowanie się do naszej akcji, łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

Za Komitet Budowy Pomnika I-iej Dywizji Grenadierów w Dieuze:

Jan Pakuła, prezes, 2, rue de Versailles, Rombas (Moselle).

Kurs tańców ludowych

Zarząd główny Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji przypomina członkom Związku, że kurs tańców ludowych, inscenizacji i piosenek szkolnych rozpocznie się 5-go września br. w Stella Plage. — Kurs trwać będzie 10 dni.

Członkowie Związku, którzy do tej pory nie zgłosili się a chcieliby wziąć czynny udział w kursie, mogą zgłoszenie swoje nadesłać na ręce prezesa Związku. Blizsze szczegóły dotyczące kursu otrzymują zainteresowani.

TROYES. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojskowych podaje do wiadomości, iż zebranie miesięczne Koła odbędzie się w sobotę 27 sierpnia; początek o godz. 20. Na porządku dziennym — sprawozdanie ze Święta Żołnierza. Wszystkich członków prosimy o punktualne przybycie.

Za Zarząd: Maj, sekr.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków. Długość, pasportów, certificat de coutume, podać do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

MATRYMONIALNE

POLAK, kawaler z Anglii, lat 33, średniego wzrostu, na dobrej posadzie, posiadający oszczędności, pragnie poznać Polkę z Francji do lat 30, którą sprowadzi do Anglii, celem małżeństwa. Zgłoszenia z fotografią proszę przysyłać do Adm. "Syreny" pod 693.

Polska Wytwórnia Ubrań Roboczych

(VETEMENTS DE TRAVAIL)
założona przez b. kombatantów
sprzedaje wyroby z najlepszych materiałów po cenach konkurencyjnych
SPRZEDAŻ HURTOWA.

Dla sprzedaży detalicznej sklep otwarty w każdą sobotę w godzinach: od 9-tej do 12-tej i od 14-tej do 19-tej.

MANUFACTURE DE VETEMENTS DE TRAVAIL

"HERCULE"

15, rue Vieille du Temple — PARIS (4^e).
Telefon: TUR. 35-81. Metro: Hotel de Ville.

Nowa placówka polska

Polskie życie kulturalne na obczyźnie zyskuje nowe ogniwo — Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (Les Amis de l'Art Polonais), z siedzibą w Paryżu.

Zagadnienie pomocy artystom polskim za granicą wymagało od dawna rozwiązania. Rozsiani po całym świecie, lecz najliczniejsi we Francji, artyści polscy przed rokiem 1939 korzystali w pewnej mierze z pomocy rządu polskiego, a mając stały kontakt z Krajem byli świadomi więzi ze społeczeństwem, z jego oceną i krytyką. Dziś zostali pozostawieni sami sobie. Myśl pomocy im, pomocy zarówno materialnej, jak i zbliżenia do szerszego kręgu polskiego społeczeństwa na obczyźnie, nurtowała od dawna w umysłach wielu, którym los polskiej twórczości artystycznej nie był obojęt. Od r. 1953 grono osób z ks. Grzesiekiem na czele, a wśród których należy wymienić m. in.: Dr Prus-Wisniewskiego, F. Blacka, E. Kosmowskiego, prof. H. de Monfort i ks. Langmana z Rzymu, mając zapewniwszy protektorat ks. arcybiskupa Gawliny, prowadziło prace wstępne, które w swym wyniku dają nam, jako rzecz dokonaną — "Towa-

rzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych". Towarzystwo stawia sobie za cel:

- a) pomoc materialną artystom poza Krajem, drogą zakupu ich prac, które corocznie będą rozlosowywane pomiędzy członków T-wa,
- b) zbliżenie artystów do ogółu społeczeństwa za granicą,
- c) udostępnienie pracy polskich artystów obcym, a w szczególności gospodarzom kraju, w którym zamieszkujeją,
- d) opracowanie dokładnej ewidencji polskich artystów za granicą,
- e) na dalszym planie, zabezpieczenie prac polskich artystów z przeznaczeniem w przyszłości dla muzeów w Kraju.

Dnia 14 czerwca br. odbyło się walne zebranie T-wa, na którym zostały wybrane władze T-wa w składzie następującym:

Zarząd: Prezes — hr. Stefan Zamowski; wiceprezes — ks. Wiktor Grzesiek; sekretarz — p. Tadeusz Rudnicki; zast. sekr. — pani Solange de Perretti della Rocca; skarbnik — pani R. Karasińska; zast. skarbnika — pani Marguerite La Garde.

Kom. Rewizyjna: ks. kan. Marcel Leveque, pani J. Mrozowska, dr Prus-Wisniewski.

Siedziba sekretariatu: 17, rue St-Senoche, Paris 17, c/o Mme de Perretti della Rocca.

Zgłoszenia członków i wpłaty przyjmują w razie ks. Grzesiek, 5, rue des Irlandais, Paris 4.

Biblioteka Polska w Chateauroux

Zarząd koła Zw. Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że dnia 15 sierpnia br. została otwarta biblioteka polska, posiadająca książki w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Zwracamy się do rodaków, którzy mają książki w domu a nie korzystają z nich, prosząc o wypożyczenie ich na szęj bibliotecę.

Przesyłki prosimy kierować pod adresem sekretarza koła: p. Marian Zakrzewski, 12, Descente de la Ville, Chateauroux (Indre).

Jednocześnie podajemy, że zebranie miesięczne koła odbędzie się 11 września w Cafe du Marche, o godz. 15. Członków i sympatyków o punktualne przybycie prosim — Zarząd.

Uroczystość harcerska

Kierownictwo Akcji Letniej II-go Okręgu Harcerzy uprzejmie zaprasza Rodaków z całej Francji na uroczyste zakończenie Akcji Letniej, połączone z obchodem 45-lecia Związku Harcerstwa Polskiego.

Uroczystość odbędzie się w Ośrodku Szkoleniowym Z. H. P. w Les Ageux (Oise) w niedzielę 28 sierpnia br.

Program: Godz. 10 — Msza święta; godz. 11 — defilada; godz. 12 wspólny obiad; godz. 15 — kominek.

Z harcerską gościnnością czekamy!

Czuwaj!
Kierownik Akcji: Stefan LANDZBERCZAK, hm.

Apel Pol. Zw. Inw. Woj.

Jeśli chcesz, by Związek twój istniał, rozwijał się, był silny i każdy z nim się liczył, by udzielał tobie i twym kolegom pomocy materialnej, prawnej, lekarskiej i innej — nadeślij załącznik i za rok 1955, składkę członkowską — (240 fr.). Ci członkowie, którzy nie mogą składek tej uregulować, proszeni są o nadesłanie prośby o zwolnienie.

Członków Związku prosimy o podanie obecnych adresów. Dotyczy to również tych, którzy przebywają chwilowo w szpitalach i sanatoriach i t.p.

Zarząd PZIW we Francji.

HUMOR

Dowód

- Sport jest konieczny dla zdrowia.
- Być może. Ale nasi pradiadziowie wcale go nie zażywali.
- To też wszyscy już pomarli.

Drobniagowy

Do przedsiębiorstwa handlującego zwierzętami zatelefonował jakiś osobnik, prosząc o natychmiastowe dostarczenie: 10 tysięcy karaluchów, 5 tysięcy pluskw i tysiąc mrówek.

— Po co to panu?
— Wypróżdam się jutro rano z mieszkania, a właściciel wymaga, bym zostawił lokal w takim samym stanie w jakim go dostałem przed rokiem.

Zrozumiał

— Widzę, że pan sobie kupił hotel na biegunach...

— A tak, doktor zalecił mi dla zdrowia używać ruchu...

Zreżna zmiana tematu

- Możesz mi pożyczyć tysiąc franków?
- Niestety, nie mam przy sobie?
- A w domu?
- W domu? Dziękuję, w domu wszyscy zdrowi!

Trafiała kosa na kamień

Pewien słynny lekarz pobierał dość wygórowaną sumę za pierwszą wizytę, za następną brał za to o 50 procent taniej. Pewnego dnia zjawił się dość zupełnie nieznanemu mu jegomość, który zaczął jowialnie:

— Otóż przychodzę znowu do pana doktora!
Lekarz wybałał go i wypukał, poczym zimno oznajmił:
— Niech pan dalej zażywa lekarstwo, które przepisałem po pierwszej wizycie!

UWAGA!

FILATELIŚCI

Poczta francuska wydaje stale nowe serie pięknych znaczków. Kierując zamówienia na pisma, książki czy też płyty do naszej księgarni, powiększysz przy tej okazji swoją kolekcję. Na życzenie frankujemy przesyłki znaczkami z najnowszych serii. Za pośrednictwem "LIBELLI" otrzymać możesz każde pismo, każdą książkę, jakie gdziekolwiek ukazały się w języku polskim lub francuskim.

Za tę samą cenę zadawaliśmy bibliofila i filateliste. Zamówienia wykonujemy odwrotnie "LIBELLA" KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, rue St. Louis en l'Île, PARIS IV. Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

UWAGA!

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA!

Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNIŚKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU

20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELŃIA

DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

LEKARZ-DENTYSTA

Akademii Stomatologicznej w Warszawie

Chirurgien-Dentiste de la Faculte de Medecine de Paris

ELZA DEMAÇON-ZAZULA

zawiadamia niniejszym, że z dniem 1 lipca 1955 r. został przeniesiony gabinet dentystyczny z 16, rue Ernestine, Paris 18-e, do nowego lokalu przy: 2, SÈURE DU THIMERAIS, 2, PARIS 17. — Telefon: ETOile 54-50. Metro: Pereire lub Porte Champerret.

Przyjmuje codziennie od godziny 14-tej do 19-tej.

Przed południem tylko na rendez-vous.

SECURITE SOCIALE — RADIOGRAFIA.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

"REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wyrobów firmy "REX" w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody: 4, rue de Fourcy, Paris 4. — Métro: Saint-Paul.

Kancelaria prawna

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY, PARIS 17^e.

Metro: WAGram. — Tel.: WAGram 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.
Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurich, Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ♦ WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 85 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie 2 l. 5 s., 1/2-rocześnie 13 s., kwart. 6sh 6d., pojed. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pf.